Nr. 39. Lwów — Piątek dnia 17 Lutego **Rok 1893**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nisałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przysyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
sal tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Konstancyi P. | Ahaftyi Mucz.
Jutro: św. Flawiusza | Wokuły Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 12
Zachód „ „ 5 „ 18

Długość dnia g. 10 m. 10
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lutego.

Kiedy onegdaj świat się dowiedział, że się zaręczył ks. Ferdynand bułgarski, wnet powiedziano niby dla dowcipu, że dwa haki będą broniły niepodległości młodego księstwa. Dwa haki, to dwa nosy bourbońskie, nieco podobne do jastrzębich dziobów, jeden księcia Ferdynanda, drugi jego narzeczonej. Marya Ludwika, 23-letnia córka księcia Roberta Parmy, ma oprócz burbońskiego nosa twarz raczej okrągłą niż owalną i duże błękitne oczy, ładnie śpiewa, dobrze maluje i jest charakteru tak energicznego, że w domu swych rodziców tworzy punkt środkowy, oś, w około której wszystko się obraca, słowem fizycznie i duchowo przypomina do złudzenia swą krewnę, zmarłą już, sławną swego czasu z silnej woli i bystrego umysłu księżnę de Berry, matkę hr. Chamborda. Urodziła się ona w Rzymie z pierwszej żony ks. Roberta Parmy, księżny Maryi Pii, córki Ferdynanda II, króla obojga Sycylii. Po zjednoczeniu Włoch mieszkali rodzice przyszłej pani bułgarskiej w Szwajcaryi, potem w Dolnej Austryi nabyli zamek Schwarzau i tu spędzali miesiące letnie, a zimowe w Wiedniu. Często jednak przebywali we Florencyi, bo się bardzo w sztukach pięknych kochają, których w tem mieście ogromne zbiory. Tam właśnie odbyły się zaręczyny.

Nie wiemy, czy książe Ferdynand znał dawniej swą narzeczoną; niezawodnie znać musiał, boć jest jej krewnym dalekim i jak ona, wyrósł w Austryi. Ale otrzymał jej rękę podług recepty zdobywców: veni, vidi, vici. Parę tygodni temu, przeprowadziwszy taką zmianę w konstytucyi bułgarskiej, że jego dzieci mogą być wychowane w katolickiej religii, udał się przez Wiedeń do Monachium, tam się naradzał z krewnymi, potem wrócił nad modry Dunaj, miał audyencyę u Cesarza i po niej natychmiast wyjechał do Florencyi. Zamiary swe chował w takiej tajemnicy, że najbystrzejszy Sylf dziennikarski nie odgadł, do czego zmierza książę. Sądzono, że pojechał do górnych Włoch dla wypoczynku i zwiedzenia galeryi Pittich, on zaś w kilka dni potem, mianowicie 13 b. m. zatelegrafował do Stambułowa: „Wczoraj odbyły się zaręczyny moje z jej królewską Wysokością księżniczką Maryą Ludwiką Bourbon, córką Dona Roberta Bourbon, księcia Parmy, i jego pierwszej małżonki Maryi Pii, córki zmarłego króla obojga Sycylii, Ferdynanda II." Ogłaszając ten telegram, Stambułów dodał w proklamacyi: „Czuję się szczęśliwym, że mogę donieść bułgarskiemu narodowi o tym radośnym wypadku i jestem przekonany, że razem ze mną cieszą się wszyscy Bułgarzy, albowiem to zdarzenie wzmocni i ustali przyszłość i wolność naszej drogiej ojczyzny". Bułgarzy rzeczywiście się ucieszyli. W mieście zapalono illuminacyę, urządzoną naprędce, tłumy snuły się po ulicach, śpiewały i wykrzykiwały na cześć księcia i jego przyszłej, na drugi dzień dzienniki wyszły z ozdobnemi winietami, a dzwony cerkiewne wzywały wszystkich na dziękczynne nabożeństwo.

W istocie, małżeństwo księcia Ferdynanda ma polityczne znaczenie pomyślne dla Bułgaryi. Książę Parmy nie oddałby mu córki, gdyby tron bułgarski był ciągle jeszcze bardzo niepewny. Widocznie więc w sferach dynastycznych uważają już stanowisko ks. Ferdynanda za ustalone, a on sam musiał na audyencyi u Cesarza otrzymać zachętę, skoro zaraz potem udał się z oświadczynami. Takie rozumowanie nasunęło każdemu Bułgarowi wniosek, że trwałość stosunków teraźniejszych jest zapewniona, a to naturalnie musi cieszyć wszystkich patryotów, jako pośredni dowód, że ich ojczyzna nie będzie w milczeniu oddana przez Europę na łaskę lub niełaskę rosyjską. Nadto zaś powstaje dynastya, jest nadzieja, że będzie własny, nieimportowany książę, czujący się Bułgarem, a spokrewniony z wielu królami i książętami udzielnymi, co przy wszystkich sprawach dyplomatycznych ma ogromne znaczenie. Ta tworząca się dynastya bułgarska zajmie więc odrazu wybitniejsze stanowisko, niż dom serbski lub czarnogórski, będzie od nich bardziej zbliżona do Europy, bardziej arystokratyczna. Jakie są pod tym względem różnice w świecie dynastycznym, daje żywy przykład Milan: ledwo z tronu ustąpił, zszedł odrazu do rzędu międzynarodowych klubowców, przestał należeć do wielkiej dynastycznej rodziny; to samo stało się z jego żoną, podczas gdy inni „królowie i książęta na wygnaniu" zawsze są uważani za dynastów, a nie poddanych, żenią się z królewnami, córki za królów wydają. To należenie do wielkiej rodziny panujących rodów przedstawia ogromne korzyści we wszystkich poufnych robotach dyplomatycznych i pod tym właśnie względem dynastya bułgarska będzie w lepszej pozycyi od dwóch innych na bałkańskim półwyspie, a w takiej, jak rumuńska.

Dla Rosyi jest to wypadek tak samo niepomyślny, jak ugruntowanie dynastyi rumuńskiej; jest to nowy krok do utrwalenia niepodległości bułgarskiej i nowy węzeł, łączący Bułgaryę z zachodnią cywilizacyą. Prawosławie, za pomocą którego Rosya największe odnosi zwycięstwa na Wschodzie, poniosło klęskę. Dwór sofijski, jak dwór bukareszteński, będzie bądź co bądź ogniskiem katolicyzmu na półwyspie bałkańskim, a promienie jego powoli poczną sięgać coraz dalej i silniej. Już dziś w Bułgaryi jest liczny zastęp katolików i unitów, wychowanych przez naszych księży Zmartwychwstańców. Dlatego to właśnie tak gładko poszła zmiana konstytucyi, pozwalająca dzieciom księcia zachować religię katolicką. Z biegiem czasu prawosławie faktycznie przestanie być panującem wyznaniem w Bułgaryi i wówczas kraj ten zupełnie zacznie się liczyć do państw zachodnio-europejskich. Widoczne samo przez się, jak to niekorzystne dla Rosyi, zasklepiającej się coraz bardziej w prawosławiu.

Zaledwo cztery dni był Cavaignac uważany we Francyi za męża opatrznościowego. Podczas dwudniowej przerwy na zapusty w obradach parlamentarnych przekonali się deputowani, że mowa Cavaignaca istotnie bardzo silne wrażenie sprawiła w kraju, ale z innego powodu, niż w parlamencie. Parlamentowi podobało się wezwanie do innego systemu, kraj zaś głównie zwrócił uwagę na to, że Cavaignac silnie i zręcznie zaatakował uleganie wpływom kapitalistycznym, potęgom worka. Poruszyły się tedy wszystkie sprężyny giełdowe i bankowe, dowiedziano się, że w broszurze rozrzucanej na prowincyi, a zatytułowanej „Cavaignac i Carnot", pierwszy z nich stawiany jest wyżej, forytowany na prezydenta, spostrzeżono, że droga wytknięta przez Cavaignaca prowadzi do konserwatyzmu, do powrotu wpływów religijnych, do umiarkowania zalecanego przez Thiersa, więc zatrąbiono na odwrót. Na znak, dany przez potęgi kapitalistyczne, uderzyły prawie wszystkie dzienniki na Cavaignaca, i jak pierwej wynosiły go pod niebiosa, tak teraz poczęły wyszydzać i miażdżyć. Nareszcie wczoraj, po przerwie zapustowej, odbyła się w parlamencie rozprawa nad interpelacyą radykalisty Leydeta, której celem odrobić to, co się stało przez rozreklamowanie mowy Cavaignaca. Do tej chwili nie wiemy jaki tej rozprawy rezultat, lecz sądząc z poprzednich doniesień, można sytuacyę tak określić: wszyscy są przekonani, że po uchwaleniu budżetu trzeba natychmiast rozwiązać parlament i rozpisać wybory. Otóż, kto ma niemi kierować? Że nie teraźniejszy gabinet Ribota, to już zdecydowano, a więc jaki: czy oportunistyczny połączony z radykalistami, czy umiarkowano-republikański w sojuszu z tą frakcyą prawicy, która przymknęła do republiki, t. j. z frakcyą p. Piou. O to właśnie będzie toczyła się walka, bo oczywiście, kto wyborami będzie kierował, ten przygotuje panowanie własnego stronnictwa. W każdym razie dni gabinetu Ribota są policzone.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 13 lutego.

[W.] Ubiegły tydzień był tygodniem jubileuszowym. Hr. Hohenwart zaczynał 70 rok zasłużonego swego żywota, a nazwisko jego zapełniało łamy dzienników, było przedmiotem wspomnień i rozmów politycznych. U szczytu władzy, na posterunku prezesa ministrów, stał on krótko. „Fundamentalne artykuły" wywołały burzę i ustąpić musiał. Sąd o jego działalności w owym pamiętnym roku 1871 może być i bywa różny. Ale to pewna, a zasługa to niemała, że mimo chwilowego zwycięstwa zachwiał się wówczas silnie ów przestarzały gmach centralistycznego liberalizmu w Austryi. System inaugurowany w r. 79ym był pod tym jak i pod wielu innymi względami podjęciem na nowo owej w r. 71ym rozpoczętej i przerwanej pracy. W owym roku 79ym rozpoczęła się też ta najpiękniejsza karyera parlamentarna hr. Hohenwarta. Stronnictwo, które się pod jego przewództwem skupiło, jest rzeczywiście solą w oku centralistów. Ale właśnie w najgłówniejszym zarzucie, jaki liberalna partya temu klubowi robi, leży tego klubu doniosłe znaczenie. Liberali odmawiają mu bowiem wciąż racyi bytu dlatego, że nie jest jednolitym. A to właśnie zasługą i chwałą hr. Hohenwarta, że wielka jego powaga, jego mir, doświadczenie i polityczny rozum, te niesforne żywioły, które puszczone luzem, mogłyby negatywnie działać, silnym węzłem skupia i do wspólnej pracy dla dobra państwa łączy. Autonomia i równouprawnienie narodowości na tle katolickiem i zachowawczem, to wspólny cel, który się staje tego różnolitego klubu kitem. A wszystkie te hasła zbliżają go do Koła polskiego. To też hr. Hohenwart od roku 1879 w koleżeństwie parlamentarnem z Kołem, najlepszym był i jest zawsze naszym przyjacielem, i kiedy w liberalnych kołach kursowało do niedawna jeszcze głośno, a dziś — w epoce umizgów — kursuje jeszcze cicho t. j. przedewszystkiem w zagranicznych ekspozyturach dziennikarskich lewicy, złośliwe zdanie, że Polacy tylko o Galicyi myślą, a wobec państwa egoistyczną i bierną prowadzą politykę, hr. Hohenwart najchętniej i najgłośniej nam oddaje świadectwo, iż się w ostatnich lat dziesiątkach żadna prawdziwie pozytywna dla państwa akcya bez lojalnej pomocy Polaków nie obyła. Powinszowania tedy, które Koło polskie składało znakomitemu jubilatowi, najserdeczniejszy też niezawodnie poklask w społeczeństwie naszem znalazły. W uczcie urządzonej na cześć jubilata przez członków jego klubu, brał udział i hr. Taaffe. Nie w smak to poszło liberalnym kołom, które nietylko nadzorować lubią, co prezes ministrów mówi i pisze, ale nawet gdzie i co jada. Przypomniano niezręcznie, że nie był na podobnym jubileuszowym bankiecie, urządzonym swego czasu dla Herbsta, który z nim także na ministeryalnem kolegował krześle, ale na to znalazła się w dzisiejszym *Fremdenblacie* prosta a przekonywująca odpowiedź, że na bankiet dla Herbsta nie poszedł, bo go nań..... nie zaproszono!

Telegram wam już doniósł o mowie, którą wygłosił w niedzielę hr. Stanisław Tarnowski na jubileuszowej uroczystości papieskiej, urządzonej przez katolickie bractwo św. Michała w wielkiej sali tutejszego „Musikvereinu". Ja tylko dodać mogę, że słowa wymownego naszego mówcy ogromne i ogólne wywołały wrażenie. Oklaskom nie było końca. W pięknem, końcowem przemówieniu podniósł kardynał Grusza, że hr. Tarnowski wysokiemu stanowisku prezesa akademii prawdziwy przynosi zaszczyt, a ustęp ten podkreśliło zgromadzenie ponownym, hucznym oklaskiem.

Wiedeń 13 lutego 1893.

(Wystawa obrazów w „Kunstverein").

„Kunstverein" wiedeński od pewnego czasu wszystkich dokłada starań, aby obudzić sensacyę swemi wystawami. Dyrekcya towarzystwa wyrzeka się przytem wszelkich zastrzeżeń krytyki, reguł dobrego smaku i otwiera sale każdemu artyście, który coś niezwykłego namaluje. A jeśli obrazy same przez się nie mają pretensyi do sensacyi, to choć ich autor musi być rodzajem „grand attraction". Ktoby się dziś interesował sztuką dla sztuki! A do tego w „Kunstvereinie" gdzie obrazy jedne i te same wiszą nieraz miesiącami całemi! Wszak liczba gości zwiedzających wystawy obrazów jest bardzo ograniczona w stosunku do słuchaczów w teatrach, salach koncertowych i t. d. Ściąga się więc tłumy osobliwościami. Było tak w roku ubiegłym z Karolem Wilhelmem Diefenbachem. Diefenbach strojem swoim, trybem życia, historyą awantur przebytych w Bawaryi zainteresował cały Wiedeń. Zręczna reklama przed otwarciem wystawy rozpowiedziała o malarzu, że prowadził proces rozwodowy z żoną, że sąd ogłosił go za niepoczytalnego, że musiał wywalczać prawa swoje ojcowskie do dzieci. Faktem jest, że ten ekscentryczny artysta, chodzący boso, w Wiedniu z polecenia władzy politycznej w sandałach, z głową obnażoną, z płaszczem szarym podobnym do szat mnichów wschodnich, o którym wiedziano, że jest zaciekłym wegetaryaninem, że miewa wykłady przeciw jadłu mięsnemu i naraża się wskutek tego na czynne zniewagi rzeźników, daleko więcej zajął publiczność wiedeńską, niż jego obrazy, świetne nieraz w kolorycie, ale z rażącymi błędami w perspektywie, a często źle rysowane. Obrazy te, to jeden szereg nastrojów religijnych, uczuciowych, rodzinnych na łonie natury. To pielgrzym na skraju lasu ma wizyę Zbawiciela na krzyżu, to ojciec z dzieckiem idący w świat na pożegnanie pokazuje synowi figurę Chrystusa w rodzinnej wiosce, to para miłośna siedzi na szczycie opoki w blaskach zachodzącego słońca, to zabłąkanemu w gąszczy wędrowcowi zabłyśnie z bagna wstające błędne światełko w postaci uroczej kobiety z gwiazdą nad czołem.

Pomysłom Diefenbacha trudno było odmówić i oryginalności i wielkiej poezyi. Niestety wykończenie tych pomysłów szwankowało bardzo. Mimo to napływ ciekawych był niezmiernie wielki. „Kunstverein" wymówił był sobie u Diefenbacha, że będzie służył za przewodnika na wystawie swoich obrazów. Kto nie chodził oglądać obrazów, ujrzeć chciał przynajmniej malarza.

Wystawa trwała 9 miesięcy i Diefenbachowi przyniosła tylko 1553 złr. 82 ct., gdyż mimo szumnej reklamy, która mówiła o 80.000 gości na wystawie, po odliczeniu członków „Kunstvereinu" nie płacących wstępu sprzedano ogółem 15575 biletów. Diefenbach zadłużył się tylko na nowo po spłaceniu wierzycieli bawarskich i teraz szuka szczęścia wystawą obrazów w Badenie, gdzie poeci i poetki miejscowe układają wiersze na jego cześć, „Cursalon" w zimie gościom zdrojowym niepotrzebny zamieniono na salę sztuk pięknych, z grotami i sztucznemi dekoracyami. Diefenbach odczytuje poemata, orkiestra niewidzialna gra za kurtyną utwory muzykalne wedle wskazówek artysty wystawiającego obrazy, a goście patrzą na malowidła. Deklamują też dzieci Diefenbacha czasem wierszyki i do operetki bardzo mało, albo nic nie brak, chyba tylko weselszej i mniej nudnej treści.

Po ukończeniu wystawy Diefenbacha obrazów obejrzał się tedy „Kunstverein" za nowym, równie pociągającym środkiem zwabiania gości. I znalazło się po części zastępstwo za Diefenbacha. Są to „mistyczno fantastyczne poemata w barwach" berlińskiego malarza Hermana Hendricha (mystisch-phantastische Farbendichtungen). Już sam tytuł „poemat w barwach" pokazuje, że malarz wybrał się w nieswoje — w dziedzinę, której plastyka nigdy nie pokona. Można bajki ilustrować, ale bajki malować trudno, a po części niemożebna. O ile w przyrodzie, w cichej zorzy rannej wstającej nad urwiskami skał, w głębokiem dnie morskiem niewzburzonem żadnym ruchem fal a porosłem w bujną roślinność, nawiedzanem przez polipy i mięczaki barw tęczowych, o ile w każdym krajobrazie spoczywa jakaś zaklęta, niesłyszana pieśń, którą dusza tylko przeczuwa, — o tyle z pewnością uda się genialnemu malarzowi barwami wywołać w widzu wrażliwym uczucie jakby zastygłych tonów, jakby co dopiero przebrzmiałej albo lada chwila ozwać się mającej nuty. Jestto najwyższy tryumf pejzażysty, jego krajobraz w rzeczy samej staje się nie martwą, lecz żywą naturą. Z zamiarem jednak wywoływania takiego wrażenia artysta prawdziwy kryć się powinien, bo wszelka umyślność psuje naiwnemu widzowi możliwość odczuwania całej piękności, niszczy nastrój. A taka reklama, jak oficyalne nazywanie obrazów poematami, jest najcięższą krzywdą wyrządzoną malarzowi. Milleta prawdziwie genialnych obrazów nikt nie rozchwalał jako baśnie, sielanki, poematy, nastrój itd. Ale wszystko w nich odkryli widzowie. Ich ogromną zaletą jest prawda i naiwność. Nie ma w nich ani jednego szczegółu wymuszonego.

Hendricha kompozycye grzeszą właśnie tem, że artysta nagromadza teatralne efekta, że maluje w nienaturalnem oświetleniu i lubuje się w barwach wprost niemożebnych (jak ciemno fioletowy kolor nieba i wody). Rysunek jest tak nędzny, że postacie wyglądają jakby z patronu odbite i gdzieniegdzie zamazane z pośpiechu. Gdzie więc sam pomysł poetyczny obrazu nie wynagradza przynajmniej w drobnej części niedostatku techni i malowania, tam widz słusznie pytać się musi, co właściwie ta „mistyka", „fantastyka" i „poezya barw" ma znaczyć? W obrazie np. „Chrystus na morzu" Chrystus zjawia się na fali (malowanej jakby atramentem ciemno fioletowym) uczniom swoim żeglującym w łodzi. Postać Chrystusa jest bardzo słabo malowana, oddalenie też jej od łodzi jest zbyt wielkie, a barwy na takie oddalenie i jak na wizyę zbyt jasne! Uczniowie siedzą przytem w takiej postawie, że trudno zrozumieć, jak oni Chrystusa widzieć mogą. Wynika ztąd, że związek między postacią wizyi a postaciami w łodzi ginie i że obraz rozpada się na dwie połowy: przechadzającego się po fali Chrystusa i orszaku żeglującego w oddaleniu w morzu. Tło: niebo i morze spływa w jednę wielką nienaturalnej barwy plamę.

W ogóle Hendricha wizye (a ma ich — za wzorem Diefenbacha — kilka) rażą brakiem najprostszych wymagań perspektywy. Ilekroć artysta maluje wizyonera, pierwszem zdaje mi się zadaniem będzie przedstawić na obrazie zjawisko jako widziane oczami marzyciela, proroka, czy mistyka. A w takim razie nachylenie głowy, kierunek spojrzenia zupełnie odpowiadać mu i położeniu zjawiającej się postaci. Tymczasem Hendrich ma dziwną słabość przedstawiania wizyi nie w odnoszeniu zdaje się do postaci, którym się zjawiają, ale zupełnie samodzielnych, istniejących samo przez się. Może to zgadza się z prywatnem wyznaniem wiary artysty-mistyka, malującego duchy wstające z grobu w dzień zaduszek, okręty zatopione pojawiające się w obłokach i t. d., ale w sztuce wszelkie zjawiska nadzmysłowe wytłumaczyć

---

104)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I znowu się zaśmiał, patrząc w oczy panu Władysławowi, z takim wyrazem, jak gdyby chciał dać do zrozumienia, że wie o wszystkiem, co było w Szurze.

— A może udadzą się do Chunzaku? — dodał znów poważnie. — Ależ toby znaczyło oddać chanum Tyrę pod nóż Hamzad-beka! Coby mi na to powiedział mój sławny brat Hadżi-Murat! Pozostaje więc im tułać się po wzburzonym kraju, szukając coraz nowego a niepewnego schronienia, co jeśli tak jest, tedy myślę, że tu nie może im być gorzej, niż w każdym innym zameczku. Ubolewam nad tem, że moi rycerze porwali te dostojne chanum, chociaż, Ass-Bułacie, kto wie, może to się dobrze stało! Ty o tem pomyśl, mądry Ass-Bułacie, ty rozważ to swoim wielkim rozumem! A ja tylko mówię, że to się już stało i z tego wynika dla mnie obowiązek opiekowania się dostojnemi chanum, aby nie ugodziło w nie jakieś wielkie nieszczęście. Gdyby te dwie białe lilie zwiędły i uschły w rzeczywistej niewoli, wpierw skosztowawszy może gorzkiej niedoli służebnic, a może hańby, przecie przeklinałyby mnie do ostatniej chwili życia i ja nie mogę powiedzieć, że czyniłyby to całkiem niesłusznie, bo niestety, prawda to jest, że gdyby nie mój zwycięski napad na Szurę, im nie groziłoby od miurydów żadne niebezpieczeństwo, lubo Ass-Bułacie, przypuszczam, że groziłoby inne... Ja wolę, aby dostojne chanum wspominały kiedyś swój pobyt w Dargu, jakby jakiś sen, — niech przykry, jeśli być inaczej nie może, ale nie bolesny. A może kiedyś, przypominając niniejsze chwile, powiecie wszyscy, że jednak ten Szamil nie jest tak zły, jak się wam dziś wydaje.

Skończył i uważnie spojrzał na wszystkich, a widząc, że zamyśleni stoją z pochylonemi głowami, uśmiechać się zaczął. Był to ów dziwny uśmiech, który tylko na Wschodzie widzieć można: słodki, tęskny i jakby trochę fałszywy i zarazem nieufny. Po chwili Szamil znów się odezwał:

— Nie ma tu niewolnic, ni branek. Do nóg się schylam, prosząc dostojne chanum, aby nie pogardziły mojem gościnnem ogniskiem! Niechże moje słowo zaraz w czyn się zmieni z waszej mądrej woli!

— Między słowem a czynem góra stoi, — odezwał się po raz pierwszy Ibrahim-aga, występując naprzód.

Wszyscy spojrzeli na niego. Cień niezadowolnienia przesunął się po Szamilowej twarzy, lecz wnet znowu rozjaśnił ją uprzejmy uśmiech. Szamil przegiął się z lekka ku Ibrahimowi, takim miękkim ruchem, jak gdyby chciał powiedzieć: „Bardzo proszę! o cóż jeszcze idzie?

— A ta góra, to wódz wielkich orłów z Kamiennego Pnia, — ciągnął naib. — Posłuchaj, co on do ciebie mówi przez moje usta: „Ben Mahomecie Szamilu! Oddaj Ass-Bułatowi jego białą lilię, niech on ją schowa w gnieździe wielkich orłów. A za to weź moję przyjaźń, która jest tak samo cenna, jak w razie twej odmowy, straszny będzie mój gniew". Tak do ciebie mówi wielki wojownik Dzik-chan, a ja, będąc jego posłem, wiernie to powtórzyłem.

Szamil dumnie się wyprostował, błysnął oczami, nozdrza jego rozdęły się, ręce włożył za pas i zawołał wyniośle:

— Jak z kupcem mówi ze mną władzca Kamiennego Pnia! Żąda — i chce płacić! Powiedz mu, że do mnie tak nie trafi.

Lecz oto już znowu twarz wypogodził, zaśmiał się dobrodusznie i rzekł:

— Targ działa na mnie, jak ostroga na dzikiego konia: biorę na kieł i na oślep pędzę. Ale ja żywię wielką cześć dla sławnego Dzikachana, a ciebie, jego posła, miłuję jak brata. Z wami co innego, bo wy jesteście szczerzy ludzie, rycerze! Ty, Ibrahimie-ago, powiesz mi dokładnie, czego chce władzca Kamiennego Pnia i dlaczego chce, a ja to powtórzę mojej radzie i co ona uchwali, to ci wiernie powtórzę. Więc proszę ciebie ze mną na zamek.

To rzekłszy, zaczął nizko się kłaniać, dotykając kołpakiem do ziemi, i tak plecami się cofał aż ku drzwiom, przy których zatrzymał się i przyłożywszy palec do ust, szepnął:

— A wy, przezacni rycerze, skróćcie tu wasz pobyt, o ile możności! Widzieliście, jak się burzą szare kapoty. Jeżeli będziecie poznani, nie ma dla was ratunku, i dla dostojnych chanum, i dla mnie! Uczyńcie tedy łaskę, o którą czołem biję: obróćcie się plecami do Darga!

Jeszcze raz schylił się aż do ziemi i wyszedł.

— No, nie ma co, kiedy wypraszają, to się wynośmy, — rzekł Ibrahim-aga. — Ja pójdę jeszcze na tę naradę, choć się niczego nie spodziewam, a wy ruszajcie w las, gdzie żeremia bobrowe, wnet tam nadjadę.

Kiedy wkrótce potem Ibrahim-aga wszedł do zamku, powitał go Szamil na dole, w dużej sieni, i śpiesznie zaprowadził na piętro, gdzie obejrzawszy się w około, rzekł przyciszonym głosem:

— Jesteś-że szczerym miurydem, prawowiernym podług zakonu proroka?

— A któżby śmiał wątpić?!

— Czasy są takie, że brat bratu nie wierzy. Posłujesz od giaura w sprawie innego giaura.

— Od szlachetnego rycerza posłuję, który wziąwszy mnie na polu bitwy leżącego bez ducha, obdarzył wolnością, abym tobie wiernie zaniósł jego słowa. Tom uczynił jako zgodne z moim honorem, więc pewnie zgodne także z zakonem proroka. Mówisz, że posłuję w sprawie giaura. Giaurem-że dla ciebie ten, którego wszystkie dagestańskie ziemie zowią radością oczu?

— Szanuję go jak inni, ale przecie on nie jest muzułmaninem. Mniejsza zresztą o niego, lecz widzę w twojem towarzystwie Bakłan-beja, który, choć podobno muzułmanin, wrogiem jest naszym.

— Jest druhem Ass-Bułata, to mi wystarcza. A towarzystwa żadnego nie mam. Przybyłem sam, z junakami mymi, i dopiero pod twoim zamkiem spotkałem się z tymi, których dajesz mi za towarzyszy.

— Prawda! To mi przypomina, że oddałeś mnie wielką usługę, uspokoiwszy zwarcholone tłumy. Nie podziękowałem ci nawet!

— Nie dla podzięki robiłem...

— Niemniej jednak to mnie nie uwalnia od obowiązku wdzięczności i oto spełnię go w małej części, będąc przed tobą otwarty, jakby przed samym sobą. Co powiem, możesz to przeciwko mnie obrócić i wtedy będziemy z sobą kwita.

— To nie mów, choćbyś miał rzec, że pragniesz mej niesławy!

— Dlaczego?

— Bo mógłbym się na ciebie porwać, a ja tego nie chcę, nawet broniąc się od hańby! Dziwne to ci?... Słuchaj, Ben Mahomecie Szamilu! Ja wierzę, że ty jesteś gwiazda wschodząca nad Dagestanem! że ty Urusów wyżeniesz! że ty dasz spokój i szczęście tej skrwawionej ziemi! Co uczynisz, choćby jak mnie bolało, ja to będę miał za dobre dla miurydztwa! Niech cię Ałłach osłania promienistą brodą! Tak mówią usta Ibrahima-agi, niesplamione kłamstwem!

— Jeden Bóg! — zawołał Szamil, podnosząc dłonie.

Po chwili zaś rzekł:

— Nie pierwszy tak mówisz, a ja o sobie wiem to jedno, żem duszę utopił w miurydztwie. Ale kiedy tak mówisz, to już bez wszystkiego otworzę przed tobą moje myśli. Wiesz-że ty, że Hadżi-Murat niedługo na wierzch wypłynie z wielką siłą?

Ibrahim drgnął i cofnął się z przerażeniem.

— Hadżi-Murat, mówisz? — powtórzył zmienionym głosem. — To on naprawdę żyje?... wojsko zbiera?... Nieszczęsna ty dagestańska ziemio!

— Dobrze rzekłeś! Tak nieszczęsna, że już nie wiem, co twardsze: te skały, czy jej niedola? — i co większe: te śnieżne góry, czy jej boleści? — i co głębsze: te przepaści szerokie, bezdenne, czy wzajemna nienawiść jej dzieci? Pomyśl teraz, na kogo mściciel Hadżi-Murat krwawy miecz podniesie?

Ibrahim, zakrywszy twarz rękami, jęczał:

— Straszno! straszno! — szeptał złamanym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nam tylko można wyobraźnią wizyonera i zaznaczyć przeto wypada jak najdobitniej stosunek jego do zjawiska.

Wyobraźmy sobie, jakie zrobiłoby np. na nas wrażenie malowidło przedstawiające senną sierotę, której gdzieś za plecyma zjawia się matka zmarła! A sen łatwiej tłumaczyć, niż wizyę na jawie. We śnie wyobraźnia zupełnie jest wolna: wizya jest grą wyobraźni płynącą ze złudzeń oka, czy [illegible].

W ślicznym swoim skądinąd obrazie: „Zatoka zmarłych“ Hendrich ten sam popełnia błąd. Nad brzegiem morza w dalekiej północy, z którego sterczą głazy skalne poszarpanego fiordu, klęczy i stoi kilka otulonych postaci, ubranych jak Eskimosi. Widać tylko twarze — niestety bez odpowiedniego wyrazu — i strój, który z każdej postaci czyni jakby nieruchomy głaz na martwym głazie dzikiej przyrody. Smutne latarki migocą w rękach kilku tych postaci. Ich światło żółte nie rozjaśnia zmroku, ale tonie w nim. Orszak się modli zapewne. A z morza, z fal, wstają ku modlącym się cienie zmarłych podobne mglistym sylwetkom, które formuje i rozwiewa wiatr kapryśny. Te cienie malowane są za nizko pod linią spojrzeń skierowanych ku niebu.

Podobnie i w obrazie „Okręt zatopionych“ („Der fliegende Hollaender“) razi niekonsekwencya w przedstawieniu okrętu pojawiającego się we mgle z latarnią nad śmiercią u przodu statku. Okręt ten zjawia się walczącym z bałwanami rozhukanemi na łodzi majtkom. Ale ci żeglarze zrozpaczeni więcej patrzą w bok i w tył, niż przed siebie. Brak wyrazu ich twarzom, jak wszystkim postaciom Hendricha. Koloryt morza, pieniących się bałwanów, [illegible] piany brudnej, szarawej zielonych wód z mgłą, z której wyrasta okręt duchów na powietrzu wieszczący zagładę, ponura latarka oświecająca kościotrup śmierci, skrzywionej jakby szatańskim uśmiechem zniszczenia, wszystko to świetnie malowane.

Hendrich lubuje się w allegoryzowaniu tajemniczych sił przyrody i zwraca (podobnie jak symboliści w poezyi) do podań średniowiecznych, do wiary w [illegible], każde zjawisko natury duchami, postaciami legendowemi, tajemniczym jakimś stosunkiem zachodzącym rzekomo między wypadkami w przyrodzie a człowiekiem. Świeżo tę symbolikę zachodu przejęli u nas Kazimierz Tetmajer i Lucyan Rydel w swoich próbach scenicznych.

Ale do jakich konsekwencyi to prowadzić może, poucza obraz Hendricha: „Śpiąca Brunhilda“ („Die schlafende Brunhilde“). Ma to być osobliwość natury zdjętej snem zimowym. Widać trzy góry z rozdartemi szczytami koloru szarawo-fioletowego, w którym się artysta tak lubuje. U podstaw tych gór nałożone są ciemniejszemi barwami, które ku szczytom coraz rzedną i przez przepaście, dzielące pasmo gór, z jednej strony przedziera się blask pomarańczowo zabarwionego nieba, niby zapowiedź zbliżającego się tchnienia wiosny. Dlaczego to niebo blado pomarańczowe tak ostro oddzielone od szarego błękitu wznoszącego się nad górami? Tej tajemnicy nie tłumaczy nam kompozycya, nie rozumie też jej logiki estetycznej. [illegible] Brunhildy pod niebem nie dotknięte jeszcze wróżbami wiosny. Brunhildę tę odkryć musimy, jak w szaradach obrazkowych. Jest to olbrzymia śpiąca kobieta, utworzona z linii szczytów gór. Pomysł ten [illegible], gdyby artysta przy pomocy swoich zdolności [illegible] zdarzające się często w przyrodzie kształty gór, czy [illegible] naśladujące żywe istoty, ludzi, zwierzęta, duchy skrzydlate. Ale [illegible] symboli — szukał go tam, gdzie go nie ma.

Obrazem najwięcej odpowiadającym istocie talentu Hendricha jest „Miasto Vineta zatopione na dnie morskiem“. Jest to utwór czystej fantazyi; nie mamy tu pomieszania natury ani o fałszywe użycie barw, ani o nielogiczne zestawienie przedmiotów malowanych, ani tem mniej o brak charakteru postaci, których na dnie morskiem wcale nie ma.

Jest to też wskazówką, którą drogą iść powinny talenty, zrażające się powszedniością wybitnej życia codziennego. Można tworzyć najmilsze fantazye, byle nie obok ludzi żywych, którzy przypominają nam rzeczywistość i niszczą złudzenie. A nie na to pracowaliśmy wiekami całemi na prawdy wielkie, zdobyte we wszystkich gałęziach nauk, aby nam dziś sztuka i poezya tylną furtką wprowadzała cały zakres [illegible] duchów, widzeń proroctw i innych dla urozmaicenia nudnego czasu wykopywanych z wieków średnich zabobonów. To bawienie się środkami takimi, choćby tylko artystycznymi jest bardzo niebezpieczne. Ta tęsknot transcendentalnych dwie tylko są drogi zbawienia: w wierze albo w ścisłem badaniu. A wiara dogmatów zawsze była i będzie bezpieczniejsza [illegible] i logiczniejsza, niż wiara zabobonów.

„Vineta“ jest czystą fantazyą. Na dnie morskiem widać obalone kolumny, portyki, posągi, świadczące o dawnej wielkości miasta. Na gruzach rozbitego muru rozrosła się wspaniała roślinność morska, tęczowe gałęzie astry podwodne, czerwone, niebieskie, żółte. Barwy te w kłąb się wiją jakby pierścienie różnokolorowego węża. Pod portykiem wspaniałego jakiegoś gmachu, niby dla morskich bóstw, [illegible] obrzydliwy potwór morski, broniący, jak w baśni, skarbów zatopionych. A nad wszystkiemi temi ruinami płynie fala niebieska, cicha, straszna cicha.

Obok obrazów Hendricha [illegible] świetnie wykonane malowidło Koppaya: „Szatan“. Obraz przedstawia szatana unoszącego kobietę nad przepaścią. [illegible] Ma to być miłość nieodwzajemniona, lub zdradzona. Głowa ofiary szatana spadła mu bezwładnie w omdleniu na ramię, lewe jej ramię ścisnął on brutalnie swoją dłonią [illegible] wpiły się w [illegible]. Włosy jej złote opadają w splotach na jego barki. [illegible] W allegoryi tej kobiety upadłej jest jednak wiele niejasnego. Przedewszystkiem sama postać szatana malowana [illegible] bladej kobiety wygląda raczej na pijanego Fauna, [illegible] niż na demona zniszczenia. Szatanem czynią go chyba skrzydła — nie ptasie, ale jak wypada — nietoperze. Rozumię też, że [illegible] być jasne, bo inaczej malarz nie miałby sposobu malowania tak pięknie ciała kobiety, a i szatana. Ale nie wiem, [illegible] półmrok nad przepaścią [illegible]; nie znalazłem najmniejszej wskazówki źródła światła. [illegible] wyzywa do szukania tego światła. Sam zaś duch ciemności nie może rozświecać okolicy. Nie wiadomo też, dokąd leci para: czy szatan ściąga ją w przepaść, czy z przepaści z nią wylatuje. Oczywista, że taki wzlot przeciwny jest charakterowi szatana. Postać przepiękna kobiety, koloryt cudowny tła przezwycięża wprawdzie chwilowo zarzuty, ale nie uratuje całości.

Z innych obrazów Koppaya wymienić wypada śliczny portret jego żony i kilka pastelów rodzajowych, w których czuć tchnienie gorące nieba włoskiego. Jest to wielki artysta w malowaniu drobnych szczegółów; na takie pomysły jak „szatan“ sił mu nie starczy. *Enem.*

Rzym 9 lutego.

(*X. Z.*) Pielgrzymi tak duchowni jako i świeccy mają być bardzo niezadowolnieni z tego, że wskutek rozporządzenia kierującego jubileuszowego komitetu, na które to rozporządzenie ma się rozumieć, sam Papież nie wpływał, nie wolno już jak podczas jubileuszu kapłańskiego, ofiarowywać Ojcu św. rozlicznych przedmiotów, które były wówczas tak liczne, iż z przywiezionych i przysłanych utworzono wielką wystawę, która się tak świetną okazała. Monarchowie tylko przysyłają tym razem także upominki, gdyż inaczej zachodziłaby przykra nierówność w sumach ofiarowanych przez nich, a mniejszej taryfy, jak to słusznie zauważyli przedstawiciele ich ambasadorowie i posłowie zebrani w Rzymie na walną radę, ustanowić [illegible] nie można było. Jedynie więc dla królów i naczelników rządów uczyniono wyjątek, a wszyscy inni, to jest tak zgromadzenia jako i jednostki od najwyższych dostojników do włościan i mieszczan, powinni przywozić i przysyłać pieniądze w dowolnych kwotach, na jakie stać każdego. Komitet wydał także rozporządzenie ze względu na przykre finansowe położenie po utracie trzydziestu czy czterdziestu milionów świętopietrza przez nieroztropnego, nie zaś nieuczciwego administratora, który chciał całkiem niewłaściwie powiększyć dochód Stolicy św. przez zuchwałe spekulacye. Komitet przywiedziony był także do takiego postanowienia przez ogromny ubytek świętopietrza przysyłanego z Francyi, odkąd Papież tak otwarcie i stanowczo oświadczył się za formą republikańską rządu, zgoła niemiłą niezmiernej większości francuskich katolików. Była to niefortunna rada ś. p. kardynała Lavigerie, surowo ganiona przez włoskich kardynałów, ale na odrobienie jej skutków jest już za późno.

Z monarszych przedstawicieli i nadzwyczajnych posłów przyjechał już ksiądz Azaryan, ormiański patryarcha, a nadzwyczajny ambasador sułtana, od którego przywozi Ojcu św drogocenną tabakierkę wysadzaną soliterami ogromnej wielkości. Oczekiwani są także posłannicy przybywający z powinszowaniem i darami od innych panujących: od cesarza niemieckiego baron von Loe; od króla saskiego baron Miltitz; od króla belgijskiego książę de Ligne, baron Béthume i hr. de Mérode; od byłej królowej hiszpańskiej Izabelli hr. Roselly de Lorgues przywożący jej list, w którym błaga Papieża o beatyfikacyę Krzysztofa Kolumba, i t. d. P. Carnot nie wyprawia nadzwyczajnego ambasadora, ale już przysłał prześliczne sewrskie wazy, które niebawem oddane będą Ojcu św. przez hrabiego Lefébvre de Béhaine, zwykłego przedstawiciela Francyi przy Stolicy św.

Przyjechali także na jubileusz papieski kardynałowie Langenieux, arcybiskup z Reims i Schönborn, arcybiskup pragski, a oczekiwani są niebawem kardynałowie Richard, arcybiskup paryski i Dunajewski. Codziennie zaś przybywają biskupi z Włoch i ze wszystkich krajów, których trudno wyliczać. Pielgrzymka irlandzka zapowiedziana jest na 14 b. m., a wielka pielgrzymka angielska złożona z kwiatu rodowej i finansowej arystokracyi tamecznej pod wodzą księcia Norfolka, na 17. Duża zaś pielgrzymka węgierska licząca przeszło 400 członków stanie tu 18 lutego.

Onegdaj 7 b. m. jako w rocznicę zgonu Piusa IX, odbyło się w kaplicy Sykstyńskiej doroczne żałobne nabożeństwo za duszę tego, dodamy z żalem i dumą, pamiętnego przyjaciela i obrońcy Polski. Jak zwykle na mszach żałobnych za Papieży, *arazzo* czyli obicie nad ołtarzem zawieszone przedstawiało wskrzeszenie Łazarza.

Po mszy Ojciec św. przywdziawszy czerwony pluwiał, bo czerwona barwa jest żałobą Papieży, sam dał absolucyę przy katafalku pośród kaplicy wzniesionym. Ogromnym był napływ cudzoziemców napełniających nietylko kaplicę, ale poprzedzające ją sale. Tego samego dnia odbyło się także nabożeństwo żałobne przy grobie Piusa IX w kościele św. Wawrzyńca *extra muros*, i przez dzień cały trwała pielgrzymka osób wszelkiego stanu i wieku do tego grobu.

Tego samego dnia ta że odbył się we Florencyi pogrzeb nieodżałowanego naszego wieszcza Teofila Lenartowicza.

Rodacy bawiący w Rzymie żadnego wieńca przysłać nie mogli, ani wziąć żadnego w pogrzebie udziału, bo list p. Wołyńskiego do p. Wł. Kulczyckiego napisany po przyjeździe do Florencyi zaginął na poczcie, i nic a nic w Rzymie nie wiedziano ani o dniu pogrzebu ani o szczegółach dotyczących tej smutnej ceremonii. Nikt więc z ziomków, których jest obecnie tylu w wiecznem mieście, nie był uprzedzony. Były więc tylko wieńce od pani Malwiry Ogonowskiej, od pani Julii Jabłonowskiej, od państw Ostoja, od pani Straszewskiej, od rodziny Wolskich, od Polaków z San Giuliano, od hrabiny z Dzieduszyckich Cappeli, od jej córki ks. Bonelli-Cresceni i od księżnej tudzież od rodzin włoskich Levantini, Pieroni, Pisani, Boneschi i t. d. Margrabia Ugucioni, asesor florenckiej municypalności, reprezentował syndyka. Za trumną postępowali książę Bonelli, adwokat August Franchetti, profesor Levantini-Pieroni, prefekt biblioteki narodowej florenckiej, a dalej p. Władysław Mickiewicz i p. Artur Wołyński, wiele pań, dwaj artyści polscy niosący wieńce lwowskie z ciężkiego bronzu i t. d. Kościół św. Łucyi był przyozdobiony w żałobne obicia.

Prof. Pilat o wychodźtwie do Rosyi.

II.

„W drugim rzędzie stoi podniesienie produkcyi rolniczej, która na mniejszej własności, jak powszechnie wiadomo i jak zgodnie stwierdzają sprawozdania złożone Wydziałowi krajowemu, z powodu lichej uprawy bardzo wiele pozostawia do życzenia. Z natury rzeczy akcya w tym kierunku, mogąca postępować jedynie drogą pouczenia, zachęty, rozdawania nasion, ułatwiania w nabywaniu narzędzi poprawnych i w sprzedaży płodów, tylko powolne może czynić postępy. W południowej części Podola, gdzie własność ziemska jest najbardziej rozdrobniona, a warunki klimatyczne więcej sprzyjające, uprawa tytoniu, mianowicie w razie ułatwień ze strony państwa, które jest monopolicznym odbiorcą produktu po ustanowionych przez siebie cenach, tudzież uprawa dalszych roślin handlowych i rozwój sadownictwa mogłyby bardzo znacznie poprawić byt miejscowej ludności. Potężną dźwignią rolnictwa i dobrobytu ludności rolniczej może się stać na Podolu cukrownictwo, które z ulepszeniem koniecznem komunikacyi będzie tu miało wszelkie warunki powodzenia. Jest to gałęź produkcyi, w której idąc za przykładem sąsiednich krajów, moglibyśmy i powinniśmy zdobyć znaczną część targu krajowego dla krajowego towaru, z nader wielką korzyścią dla rolnictwa i ludności przy niem zarobkującej. Wytworzenie a względnie odżywienie przemysłu domowego dałoby zarobek w porze zimowej i stąd jest podwójnie pożądanem.

„Wielkiej wagi dla rozwoju rolnictwa jest dalej uregulowanie należyte stosunków własności ziemskiej. W tej mierze, w obec istniejącego rozdrobnienia gruntów i zupełnej dowolności podziałów, niezbędnym warunkiem podniesienia uprawy jest komasacya, do której odnosząca się ustawa powinna być jak najrychlej Sejmowi przedłożona. Nie zapoznajemy trudności tej sprawy, sądzimy jednak, że w obec wielkich niedogodności obecnego układu gruntów, kilka wypadków należycie dokonanej komasacyi wystarczyłoby, aby trudności te znacznie osłabić i do żądania tej dobroczynnej reformy skłonić. Znaczna część sprawozdań przedłożonych Wydziałowi kraj. z powodu sprawy emigracyi do Rosyi, upatruje przyczynę upadku gospodarstw włościańskich w nieograniczonej swobodzie dzielenia gruntów i domaga się ścieśnienia tej swobody, nie podając wszakże bliższych wskazówek, do jakiego stopnia i w jaki sposób owo ścieśnienie miałoby nastąpić. W tej wielce trudnej i zawiłej, a dla stosunków rolniczych niesłychanie doniosłej sprawie, ustawodawstwo krajowe popełniło w swoim czasie wielki błąd, znosząc w roku 1868 wszelkie ograniczenia w dzieleniu gruntów przed przeprowadzeniem komasacyi i następnem założeniem ksiąg hipotecznych dla mniejszych posiadłości, i przyznać się musi, że w drodze podziałów powstają gospodarstwa zbyt małe, żeby porządną uprawę rolniczą mogły prowadzić i bydło potrzebne utrzymywać, jednak ze względów społecznych i gospodarczych musimy się oświadczyć stanowczo przeciw ogólnemu zakazowi dzielenia i przeciw systemowi konsensów na podział wydawanych przez władze. Żaden interes gospodarczy lub społeczny nie przemawia za powstrzymaniem dalszego dzielenia takich posiadłości, których rozmiar jest już tak szczupły, iż nie są w stanie utrzymać bydła pociągowego a tem samem prowadzić samoistnie uprawę rolniczą.

„Dalszy podział takich posiadłości umożebnia nabycie ziemi nieposiadającym, którzy chcą się dorobić własnej chaty i kawałka gruntu, umożebnia przeto stałe osiedlanie się ludności żyjącej z zarobku, co i ze względów społecznych i ze względów gospodarczych jest korzystnem. Zakaz ogólny dzielenia lub systemu konsensów na każdy podział przyniosłyby od razu ten skutek, że w obec niemożności lub trudności osiedlenia się w miejscu wzrósłby materyał emigracyjny, rozwinęłoby się zaraz wychodźtwo. Natomiast należy rozważyć, czy nie byłyby odpowiedniemi ograniczenia w dzieleniu bądź w drodze spadku, bądź także między żyjącymi dla takich posiadłości rolniczych, których rozmiar wystarcza na utrzymanie bydła pociągowego, a nie przekracza pewnego *maximum*, zatem czy nie byłoby odpowiedniem wydać ustawę krajową, zawierającą odrębne przepisy o podziale spadków dla średnich posiadłości rolniczych w myśl ustawy państwowej z d. 1 kwietnia 1889 i odpowiednie przepisy w razie aktów prawnych pomiędzy żyjącymi.

„Wielce pożądaną byłaby dalej, jak dla wschodniej części kraju w ogóle tak szczególnie dla okolic podolskich, częściowa parcelacya gruntów dworskich, a mianowicie bądź odległych od folwarku, bądź oddzielonych obcemi gruntami. Leży ona zarówno w interesie większych właścicieli jak w interesie ludności włościańskiej, a mogłaby być znakomicie ułatwioną, gdyby na wzór pruskiej ustawy o posiadłościach rentowych z 7 lipca r. 1891 i u nas było możebnem znaczną część ceny kupna pozostawić przy posiadłości i spłacać długoletnią rentą i gdyby równocześnie sprzedający mógł pobór tej renty przedać za odpowiedni kapitał instytucyi utworzonej w tym celu. Niemałej wagi ze względu na wyzyskiwanie posiadającej ludności włościańskiej przez lichwę byłoby otworzenie źródeł zdrowego kredytu, mianowicie towarzystw zaliczkowych, których na Podolu nie ma prawie dla ludności rolniczej, podczas gdy trudniąca się handlem ludność żydowska ma ich 21, a pozostałe 6 rekrutują swych klientów prawie wyłącznie w sferach miejskich.

„Poza zakresem usiłowań, skierowanych bezpośrednio ku podniesieniu bytu ekonomicznego, pozostaje cały szereg reform potrzebnych w dziedzinie urządzeń prawnych, których ujemne strony dają się uczuwać ludności nierównie doraźniej i dotkliwiej, niż niedostatki polityki ekonomicznej. Owe ujemne strony urządzeń prawnych mają też najczęściej niemałą doniosłość ekonomiczną, gdyż powodują wydatki i utrudniają uporządkowanie spraw majątkowych. Z tych względów reformę nieodpowiednich urządzeń prawnych uważać należy za rzecz nader pilną i nic dziwnego, że sprawozdania złożone Wydziałowi krajowemu w sprawie emigracyjnej stawiają reformę uciążliwych urządzeń w zakresie sądownictwa i administracyi skarbowej, w pierwszym rzędzie środków poprawy bytu ludności włościańskiej. Czynią one to tem słuszniej, że skutek tych reform może być doraźnym, podczas gdy podniesienie produkcyi i inne zmiany na lepsze w stosunkach ekonomicznych tylko powoli mogą się urzeczywistniać. Do reform najbardziej potrzebnych należą: wprowadzenie wymiaru prawa szybszego i mniej kosztownego przez zmianę procedury i lepsze obsadzenie sądów, zmiana postępowania w sprawach spadkowych i zniżenie opłat spadkowych, reformy w zakresie wymiaru należytości prawnych, zmiana nader uciążliwych przepisów o utrzymaniu zgodności hipoteki z katastrem, ścisłe przestrzeganie przepisów noweli egzekucyjnej o przedmiotach wyłączonych z pod egzekucyi i to tak przy egzekucyach sądowych jak politycznych, zniesienie opłat za doręczenie uchwał sądowych i niektóre jeszcze dalsze, nie mówiąc już o reformach sięgających głębiej w organizacyę władz, których z tego względu na pierwszy plan wysuwać nie można. Dla wieśniaka nieoświeconego, niepiśmiennego najczęściej i nieporadnego w interesach prawnych, formalizm biurokratyczny, w którym niżsi urzędnicy nieraz gwoli własnej wygody przesadzają, przewlekły tok spraw urzędowych, ciągłe pisaniny i termina, są źródłem bardzo znacznych wydatków nietylko legalnych, ale często i nielegalnych na rzecz tych, którzy go wyzyskują przy tej sposobności, a obok tego wielką uciążliwością, której powodu zrozumieć nie może, a którą uczuwa jako niesprawiedliwość. Wszelkie ulgi w tych kierunkach byłyby nadzwyczaj przychylnie przyjęte przez ludność, a są one możliwe w pewnej części i bez zmiany ustaw, w drodze rozporządzeń i co ważniejsza ścisłego i częstego nadzoru nad urzędowaniem władz miejscowych.

„Poza tem wszystkiem pozostaje jeszcze konieczność usilnej pracy nad podniesieniem poziomu moralnego i umysłowego ludności. W ten sposób zyskamy niezbędną podstawę do trwałego polepszenia bytu ekonomicznego, a zarazem osiągniemy to, że ludność moralna i oświecona nie uwierzy, żeby ją czekał gdzieś byt wygodny bez pracy, nie pójdzie na lep lada pogłoski i nie zaufa pokątnym doradcom, ale będzie krytycznie oceniać wszelkie namowy, a gdyby ją okoliczności zmusiły po dojrzałym namyśle opuścić kraj rodzinny, to przecie nie pójdzie tam, gdzieby wyrzec się musiała swej wiary i narodowości.“

Jak Niemcy uczą dzieci polskie?

Redakcya *Katolika* chcąc, aby dzieci Górno-szlązaków uczyły się pisać po polsku, gdy ich nie uczą w szkole, ogłosiła rodzaj odezwy do dzieci, zapowiadając, że jeżeli które z nich napisze do Redakcyi list w polskim języku, to ona przyszle w zamian piękną polską książeczkę. Ponieważ cała ta sprawa była prywatną, przeto władze szkolne nie powinny się były właściwie wcale nią zajmować. Tymczasem w kilku miejscach nauczyciele zaczęli się wypytywać, które dziecko list pisało, a jeżeli które pisało, ganili je, wyzywali i posunęli się nawet do groźb i bicia. Na dowód przytacza *Katolik* następujące dwa przykłady:

W Wodzisławiu pewna dziewczynka napisała list polski. Nauczyciel dowiedziawszy się o tem pytał ją, na co ten list pisała i zaraz ją zbił niemiłosiernie. A gdy zobaczył, że książkę ma obwiniętą w *Katolika*, powiedział: „Weg mit dem Schweinblatt“ i zerwał go z książki.

W Staniszczach na rewizyi szkolnej zaczął szkolny inspektor wywoływać tych, co polskie listy do *Katolika* pisali, i pytał: „Czemuście to uczynili?“ — Odrzekli, że dlatego, bo książki dostaną za to. Na to on, iż ani jeden książki nie dostanie, bo Redakcya nie jest take, aby tyle książek darmo rozdała. Potem się pytał, kto dał do tego początek, a oni wskazali na jednego. Inspektor zaszedł do niego i mówi: „Czytasz ty tę gazetę?“ Uczeń śmiało odpowiada: „Czytam!“ Na to królewski szkolny inspektor odpowiada: „Toś ty osieł, bo gdybyś był mądry, tobyś tego nie czytał“. Potem nauczycielowi powiedział, aby sobie zapisał tych, którzy pisali polskie listy do *Katolika*.

Mylą się jednak ci panowie — pisze słusznie *Katolik* — jeśli sądzą, że indagowaniem, wyzywaniem, biciem, protokołami odstraszą rodziców od uczenia, a dzieci od czytania i pisania po polsku. Każdy bat, jaki dziecko dostanie, opłaci się polskiej mowie, bo taki wybity dzieciak nie [illegible] niemiecka szkoła biła niesprawiedliwie za to, że się po polsku uczył. Lecz czy takie sposoby są godne niemieckiego cesarstwa, które się szczyci ze swej kultury? Bismark powiedział, że Niemcy tylko Boga się boją, a zresztą nikogo na świecie. Nie prawda. Niemcy z milionowem wojskiem, armatami i t. p., boją się listów, pisanych przez dzieci polskie!

Dziatki polskie! — kończy pięknie *Katolik* — nie dajcie się nastraszyć i znieście te szykany cierpliwie przez miłość do waszej pięknej ojczystej polskiej mowy, którą wam Bóg dał i tylko Bóg odebrać może, a nikt inny. A uczcie się pilnie i oczekujcie pod zimę bardzo pięknych książeczek. Te zaś z was, które baty dostały, skoro napiszą, ile batów było, *dostaną za każdy bat obrazek z polską modlitewką.*

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

Z Uniwersytetu. Nadzwyczajni profesorowie na wydziale teologicznym Uniwersytetu lwowskiego ks. dr. Józef Komarnicki i ks. dr. Józef Bilczewski mianowani zostali zwyczajnymi profesorami.

Mianowania. Nauczyciele pomocniczy w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie pp.: Stanisław Barabasz i Aloizy Bunsch mianowani zostali rzeczywistymi nauczycielami w tej szkole.

Księża: dr. Michał Kuryś i Eugeniusz Gromnicki mianowani zostali katechetami w gimnazyum tarnopolskiem.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Białej, Nadwórnej i Zaleszczykach rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Nadto Rada szkolna okręgowa w Białej ogłasza konkurs na posadę rz. kat. katechety w 6-klasowej szkole męskiej i 7-klasowej szkole żeńskiej w Białej z płacą 700 złr. i 70 złr. dodatku na pomieszkanie rocznie, oraz na posadę rz. kat. katechety w 4-klasowych szkołach męskiej i żeńskiej w Kętach, z płacą 450 i 45 złr. dodatku na pomieszkanie.

Ze sfer adwokackich. P. Władysław Rożański, emeryt. radzca sądu kraj. wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Nowym Sączu.

Zmiana własności. Majątek ziemski Skowiatyn, objętości 1100 morgów, w pow. borszczowskim, kupił w tych dniach od dotychczasowego właściciela Bartfelda, zastępca marszałka krajowego, p. Antoni Jaxa Chamiec.

Honorowe obywatelstwo nadała jednogłośnie Rada gminna m. Obertyna b. naczelnikowi tamecznego sądu, p. Albertowi Nahlikowi w uznaniu zasług jego położonych około dobra miasta.

Jubileusz biskupi Ojca św. Komisya wybrana z łona Rady miejskiej dla zastanowienia nad sposobem uczczenia pięćdziesięcioletniego jubileuszu Ojca św. uchwaliła wstawiać corocznie, począwszy od bieżącego roku, do budżetu gminy kwotę 500 zł. i dzielić ją corocznie między dwóch bez własnej winy podupadłych rzemieślników-majstrów, religii katolickiej, aby umożliwić im ponowne rozpoczęcie rzemiosła i utrzymanie rodziny. Rozdział ma się odbywać 19 lutego każdego roku, a moralnym obowiązkiem obdarowanych będzie wysłuchać w tym dniu mszy św. i pomodlić się za Ojca św. Leona XIII. Komisya przedłoży uchwałę tę do zatwierdzenia Radzie miejskiej.

W imieniu Ojca św. wysłał kardynał Rampolla do hr. Marcelego Żółtowskiego z Czaczy, jako przewodniczącego katolickiego wiecu polskiego w Poznaniu następującą depeszę:

„Ojciec św. Leon XIII bardzo łaskawie przyjął objawy uległości i powinszowania, jakie Polacy katolicy wiec odbywający wynurzyć mu polecili za twem pośrednictwem — a w dowód stałej swej łaskawości tak tobie, jak i im, udziela błogosławieństwa apostolskiego“.

Adres gminy m. Krakowa do Ojca św. Leona XIII z okazyi jubileuszu biskupiego jest już gotowy i wczoraj odesłano go do Rzymu na ręce Najprzewielebniejszego Jego Eminencyi X. Kardynała Dunajewskiego, celem wręczenia Papieżowi. Adres przedstawia się okazale, na karcie pergaminowej wykonany jest ozdobnem pismem tekst pióra profesora dra Morawskiego, a ponad tekstem umieszczono barwne akwarele Juliusza Kossaka, dające poznać religijny charakter naszego mieszczaństwa i ludu wiejskiego. Na lewej stronie karty przedstawiony jest kościół Maryacki, z którego właśnie wychodzi procesya Bożego Ciała; orszak dziewcząt w bieli sypie pod nogi kwiaty celebransowi, otoczonemu pobożnymi uczestnikami procesyi, świetnie przez artystę scharakteryzowanymi. W środku karty umieszczony herb Ojca św. wraz z jego inicyałami, oraz tyara papieska i klucze Piotrowe. Po prawej stronie umieszczony widok Wawelu. Tu idzie procesya ludu wiejskiego w sukmanach białych, z chorągwiami, krzyżem i feretronami. Na tej akwareli przedstawił Kossak dorodne typy ludu krakowskiego. Tekst wyraża głębokiemi słowy wierność i uczucia Krakowa i Polaków dla Stolicy św. Futerał ma kształt cylindra, obciągniętego białą skórką ze złoconemi ozdobami i wyciśniętemi herbami Leona XIII, miasta Krakowa i orłem polskim.

Pistolety Kościuszki. Z Wiednia donoszą, że pp. Adam Kalinka i Stanisław Klobasa, właściciele dóbr ziemskich, kupili u Thomasa pistolety, pochodzące od Kościuszki (pisaliśmy niedawno o nich *P. Red.*) i mają zamiar ofiarować je w darze miastu Krakowowi dla muzeum narodowego.

Henryk Sienkiewicz, bawiący obecnie w Warszawie, wyjeżdża wkrótce do Rzymu, gdzie po Wielkanocnych świętach odbędzie się jego ślub z panną Maryą Wołodkowiczówną.

Na pogrzeb ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego wyjechali wczoraj do Chłopic delegaci dyrekcyi i artystów teatru hr. Skarbka pp. Fiszer i Żelazowski. Złożą oni na trumnie nieodżałowanego komedyopisarza dwa wieńce od dyrekcyi i artystów lwowskiej sceny.

W imieniu teatru krakowskiego wyjechał na pogrzeb ś. p. hr. Koziebrodzkiego i złożył wieniec u jego trumny artysta p. Edmund Rieger.

Z Wiednia donoszą: Ponieważ wiadomość o śmierci ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego nadeszła tu tak późno, że na złożenie wieńca u trumny zmarłego nie było już czasu, przeto uchwaliło Koło polskie wyrazić tylko pisemnie kondolencyę swą córkom ś. p. Władysława.

Narzeczona księcia bułgarskiego, księżniczka Marya Ludwika Bourbon, liczy obecnie lat 23 i jest najstarszą córką księcia Parmy i zmarłej w r. 1882 jego małżonki księżnej Maryi Pii. Skutkiem tego, że ks. Parma zawarł po raz drugi związki małżeńskie z księżniczką Braganza, siostrą arcyksiężnej Maryi Teresy, małżonki arcyksięcia Karola Ludwika, wejdzie książę Ferdynand w bliższy niż dotychczas stosunek powinowactwa z domem austryackim. Książę, który wstąpił na tron bułgarski w r. 1887, liczy obecnie 32 lat.

Ks. Robert Parma, ojciec narzeczonej księcia Ferdynanda bułgarskiego, miał do niedawna rozległe dobra ziemskie w Galicyi, mianowicie klucz Łomna, w powiecie turczańskim, do którego należało 23 wsi. Dobra te odziedziczył po hr. Chambordzie, [illegible] sprzedał je hr. Stanisławowi Wiśniewskiemu. Książę Parma, który najczęściej przebywa w zamku swoim Frohsdorf, (koło Wiednia), przyjeżdżał często do Łomny i polował w tamtejszych ogromnych lasach.

Zgromadzenie delegatów Tow. wzaj. pomocy organistów odbędzie się we wtorek 21 b. m. o godz. 3 po południu w szkole organistów przy kościele archikatedralnym.

Główna wygrana losów stanisławowskich w kwocie 9000 złr. padła na nr. 5705.

Śluby. W kościele parafialnym w Radziszowie, w powiecie myślenickim, odbył się ślub panny Maryi Kollorosówny, córki właściciela browaru, z p. Karolem Sousednikiem, właścicielem fabryki szkła w Czechach.

W rz. kat. kościele w Chodorowie odbył się w niedzielę dnia 12 bm. ślub panny Honoraty Gustwińskiej, z p. Michałem Czerniawskim, nauczycielem ludowym w Boroczycach.

W Krakowie odbył się ślub panny Gabryeli Midowiczówny, córki dra Ludwika, posła na Sejm krajowy, notaryusza w Rzeszowie, i Matyldy z Sapalskich, z panem Tadeuszem Staniszem, kandydatem notaryalnym. Związek małżeński pobłogosławił ks. kan. Midowicz, stryj panny młodej.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę dnia 18go b. m. odczyt księdza doktora profesora Skrochowskiego. Szanowny prelegent będzie omawiał temat: „Jakie są powody i źródła kwestyi socyalnej“.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż ruch pociągów na linii kolejowej Rymanów-Jasło został na nowo otwarty.

Pierwsza serya odczytów „Towarzystwa oszczędności kobiet“ została ukończoną. Dochód ogólny z sześciu wykładów przyniósł 565 złr. 35 ct. Koszta wyniosły 117 złr. 4 ct. Czysty dochód wynosi zatem 448 złr. 31 centów. Z tego złożono do komitetu fundacyi imienia Kościuszki 224 złr. 16 ct. t. j. połowę, pozostało zaś w kasie na cele Towarzystwa 224 złr. 16 ct. Sala ratuszowa wraz z oświetleniem na wykłady udzieloną była przez wysokie Prezydyum bezpłatnie, za co Zarząd Towarzystwa składa najuprzejmiejsze dzięki.

Zarząd Towarzystwa oszczędności kobiet zamykając te rachunki z dochodów materyalnych, wspomina zarazem z czcią i wdzięcznością te plony duchowe, jakie społeczeństwu naszemu przyniosły obywatelska a patryotyczna ofiarność i znakomita wiedza szanownych prelegentów, promieniejące w tych prawdziwie pamiątkowych odczytach.

Druga serya odczytów rozpoczyna się jutro dnia 17 lutego w piątek, o godzinie 6-tej wieczorem w sali ratuszowej. Pierwszy odczyt tej sery „O prelekcyach Adama Mickiewicza w Paryżu i ich wpływie na emigracyę“, wygłosi hr. Wojciech Dzieduszycki, i traktować będzie ten przedmiot przez dwa następne piątki (wykładów trzy). W dalszej kolei mówić będą pp. Józef Rogosz, Józef Janowski i dr. Stella Sawicki.

Dochód z odczytów na też same cele. Ceny miejsc ta sama. Biletów dostać można w księgarniach i przy kasie.

Do wiadomości Dyrekcyi poczt. Z Dukli piszą nam: W okolicy naszego miasta w odległości 19 klm. leży miasteczko Jaśliska, nie wielkie, ale dość ludne, posiadające swą własną parafię, szkołę, władze cłowe, a nawet pocztę, ale niestety pieszą. Skoro sąsiednia wieś Barwinek może mieć konną pocztę, to trudno pojąć dlaczego nie może jej mieć miasteczko takie jak Jaśliska. Zwracano się w tym względzie już niejednokrotnie do Dyrekcyi

poczt z prośbą, atoli bez skutku. Tak więc ludzie mający stosunki z miasteczkiem tem, muszą czekać miesiącami całymi na umyślne okazye, bo posłaniec obowiązanym jest nosić tylko pakunki nie przenoszące wag. 6 klgr. Biedny ten człowiek w zimie takiej jak tegoroczna musi odbyć dziennie pieszo 5 mil drogi, będąc narażonym na zmarznięcie w polu lub napad ze strony złodziei, których w tej okolicy dosyć, a znużony drogą i przemarznięty, oporu napastnikowi stawić nie zdoła.

Cóż więc z tego wyniknąć może? Chyba w pierwszym rzędzie to, że poczta zostanie okradzioną, a życie człowieka na niebezpieczeństwo narażonem. Dyrekcya poczt powinna zwrócić uwagę swą na to, a nie wątpimy, iż zastanowiwszy się nad tak smutnymi stosunkami zaradzi złemu przez ustanowienie konnej poczty, której z upragnieniem oczekujemy.

Szkoła rolnicza. W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych i praktycznych gospodarzy, rozpocznie się rok szkolny 1 lipca 1893, zaś najdalej do 15 maja należy wnosić podania o przyjęcie. W zeszłym roku kształciło się w Jagielnicy 28 uczniów, przeważnie z najbliższych powiatów, chociaż kilku było z dalszych okolic, mianowicie z powiatu rzeszowskiego, łańcuckiego i sokalskiego. Księża i nauczyciele powinni zachęcać włościan do oddawania synów do szkoły w Jagielnicy. Dokładnych informacyi udziela każdemu interesowanemu dyrekcya szkoły.

Z Tarnopola donoszą nam: Kradzież sensacyjna popełniona w listopadzie 1891 r. w tarnopolskiej Kasie oszczędności jest już jakby wykrytą. Po odbytej rewizyi dnia 11 b. m. i przesłuchaniu na miejscu w biurze Kasy oszczędności, zamknięto jednego z najmłodszych urzędników tego zakładu Antoniego Rudego, u którego w domu podczas rewizyi znaleziono znaczną gotówkę. Jest to indywiduum nikłe i niepozorne, syn tutejszego mieszczanina. Przez przeciąg dłuższego lat był on przy Kasie pisarzem, a po popełnionej wielkiej kradzieży awansowany został do rangi adjunkta II klasy. Poszlaki są bardzo silne, śledztwo ściśle i energicznie w toku. Sprawcę wykryło życie nad stan.

Z Tarnopolskiego nam piszą: Dnia 11 bm. odbyła się w domu p. Michała Garapicha w Cebrowie zabawa z tańcami, na którą goście nawet z dalekich stron przybyli. Gościnny dom w Cebrowie podejmował w tym dniu blisko sto osób.

Tańce rozpoczął o dziewiątej wieczorem pan Włodzimierz Garapich z panną Kazimierą hr. Borkowską, a pod dzielnem kierownictwem [illegible] przeciągnęły się do dziewiątej rano. Zabawa ta na długo pozostanie w pamięci, gdyż piękne panie, pyszne toalety, wspaniały salon, niezrównana gościnność i uprzejmość gospodarstwa, a przedewszystkiem czar, jaki pani domu wkoło siebie roztaczała, stworzyły nadzwyczaj uroczą całość, godną bogatego, a pełnego poezyi Podola.

Z Jarosławia nam piszą: Istniejący w mieście naszem komitet budowy pomnika Mickiewicza dla skuteczniejszej działalności podzielił się na trzy sekcye: artystyczną, odczytową i składkową. Spodziewać się należy, że dwie ostatnie sekcye gorliwie się zajmą około zbierania funduszów, a tem samem powołają do działalności sekcyę artystyczną.

Dobra i szlachetna myśl powstała wśród tutejszych lekarzy. Związali się oni w stowarzyszenie pod nazwą „Lecznica prywatna" i utrzymywać będą zakład, gdzie lekarze, uprawnieni do praktykowania, udzielać będą porady za opłatą, dla ubogich zaś bezpłatnie.

Pokątne pisarstwo grasuje bardzo w naszym powiecie, a niedawno dwaj włościanie padli ofiarą takiego spekulanta. Napisał on im prośbę do Tronu w jakiejś sprawie spornej i kazał z nią jechać do Pesztu, z której tam Cesarza nie zastali, jechać znów do Wiednia. Koszta te razem z honorarium pisarza wyniosły około 250 zł.

Przybył tu teatr tarnowski pod dyrekcyą pp. Piaseckiego i Prokopowicza. Odegrano dotychczas wyborowe dwie sztuki: „Dom waryatów" Laufsa i „Powietrze wielkomiejskie" Blumenthala i Kadelburga. Żal doprawdy zbiera, kiedy się widzi, jak nasza publiczność zachowuje się wobec tej wyborowej trupy.

Rosyjski pedagog. Z Wilna piszą do *Czasu*: W licznem gronie tutejszych „dziatieli" prawosławia i rusyfikacyi nie ostatnie miejsce zajmuje Mikołaj Iwanowicz Junicki, dyrektor pierwszego klasycznego gimnazyum. Człowiek ten, który oczywiście nie posiada żadnych naukowych, ani pedagogicznych kwalifikacyi, tak niezbędnych na stanowisku kierownika naukowego zakładu, dał się już niejednokrotnie we znaki polskiej młodzieży, której ciemiężył wszelkimi dozwolonymi i niedozwolonymi środkami. Ostatni jednak jego wybryk, przechodzący zwykłą miarę nadużyć, zasługuje na zaznaczenie.

Junicki, który szpieguje swoich uczniów, jak zwykły ajent policyjny, podsłuchał na kurytarzu gimnazyalnym trzech malców rozmawiających po polsku. Zawołał więc natychmiast winowajców do swojej kancelaryi i złajał ich tam do [illegible] razami, zapożyczonymi z tym kierunku rosyjskiego słownika. Następnie poszedł do klasy, do której uczęszczali owi uczniowie, i miał tam wielką polityczno-patryotyczną mowę. Przekładał on obrazowo młodzieży, że Polska jest „zgniłą kartą", że „największą zniewagą, jaka może spotkać człowieka, jest nazwanie go Polakiem", że mówić po polsku i uchodzić za Polaka „jest największą hańbą i wstydem", słowem sponiewierał imię polskie najgrubszemi wyrazami, na jakie potrafi się zdobyć fanatyzm renegata. Junicki bowiem jest synem litewskiego popa i Rosyaninem bardzo świeżej daty.

W końcu zażądał dyrektor od uczniów „słowa honoru", że nigdy i nigdzie nie będą po polsku rozmawiać. Biedna młodzież przyjęła tę propozycyę grobowem milczeniem. Wówczas Junicki oświadczył, że [illegible] klasy i kazał im podpisywać deklaracyę, w której zobowiązywali się „słowem honoru" zabraniać swoim dzieciom używania polskiego języka po za szkołą. Niektórzy podpisywali, inni odmówili podpisu. Oczywiście, że słowa nikt nie dotrzyma, ale młodzież wskutek tego zajścia będzie narażona na najboleśniejsze prześladowania.

Wyskok Junickiego przypisują niektórzy za chęć odznaczenia się wobec nowego wielkorządcy Litwy, o którym chodzą wieści, że [illegible]

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie ofiarowali 2 złr. od p. W. Przetockiego ze Lwowa i 1 złr. od pani J. Piaseckiej ze Lwowa.

Dall'opressa Polonia. Pod powyższym tytułem tygodnik rzymski *Il Diritto di Roma* zamieszcza często obszerne artykuły traktujące o naszych sprawach. W jednym z ostatnich numerów zeszłego roku *Il Diritto* szeroko rozpisał się o zamknięciu kościoła katolickiego w Kuszlewie na Podlasiu w powiecie konstantynowskim (w swoim czasie donosiliśmy o tem w łamach naszego pisma *P. R.*) Kościoły katolickie — pisze *Diritto* — na Podlasiu, w tej najpoboźniejszej z prowincyi polskich, prawdziwej ojczyźnie wyznawców i męczenników, stają się coraz rzadszemi. Parafie katolickie mają tam 14 do 15.000 włoskich mil kwadratowych obszaru. Rząd rosyjski stara się kościół katolicki zupełnie zniszczyć. Nie pamięta jednak na słowa Chrystusa, iż bramy piekielne go nie przemogą. Unitów, którzy pozostali wierni swej wierze, po większej części deportowano na Sybir, kapłanom zakazano sprawować urzędów. Dopóki też Rosya panować będzie nad Polską, dopóty nie można mieć ani cienia nadziei, że nadejdą tam lepsze czasy dla Kościoła i religii katolickiej.

W tym samym numerze wspomina *Il Diritto* także o pojawieniu się we Lwowie ciekawego dzieła p. t. „Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce" (1863 do 1888). Chwali bardzo tę książkę i donosi swym czytelnikom, że zawiera ona bardzo sumienny i sprawiedliwy sumaryusz wszystkich tych prześladowań, okrucieństw i cierpień, jakich rząd rosyjski w tym przeciągu czasu sporo zadał dawnemu przedmurzu chrześcijaństwa, królestwu, którego Najświętsza Panna jest Królową.

W numerze z dnia 15 stycznia rb. spotykamy obszerny artykuł o projekcie Pobiedonoscewa stworzenia w Rosyi „polskiej cerkwi prawosławnej." Projekt ten, pisze *Il Diritto*, jest obmyślany jedynie na to, aby znaleść nowy powód do prześladowania religii katolickiej i do wywożenia na Sybir tych Polaków, którzy nie zechcą wpisać się w poczet zwolenników tej nowej polskiej cerkwi, na czele której stałby nie Namiestnik Chrystusa, lecz car.

Stan powietrza. Termometr + 3° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 5 stopni R. Barometr 767. Idzie w górę.

Dzień pochmurny. Odwilż zupełna.

Ogromny obszar myślenia.

— Mój mężulku, spraw mi nową suknię.

— Że też ty o niczem nie pomyślisz, tylko ciągle o sukniach.

— Owszem, myślę i o... kapeluszu.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 16go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Przedstawienie składane. Rozpocznie: „Pierwiosnki" obrazek sceniczny w 1-ym akcie K. Ujejskiego; nastąpi: „Na zawsze", komedya w jednym akcie Courcy'ego, tłumaczył Wiktor Jaczewski. Zakończy: „Rycerskość wieśniacza", („Cavaleria Rusticana"), opera w jednym akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ panny Sapho Bellincioni; panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta. — Jutro w piątek (17go) o godzinie siódmej wieczorem: „Kawaler z fiołkami", komedya w czterech aktach Mosera.

Literatura i Sztuka.

* **Leon XIII**, krótki życiorys z powodu pięćdziesiątej rocznicy jego biskupstwa, napisał ksiądz Jan Milczanowski. Pod tym tytułem wyszła w Przemyślu okolicznościowa książeczka nakładem księgarni Jelenia i Langa, ozdobiona portretem papieża.

* **W teatrze krakowskim** przedstawiono w sobotę po raz pierwszy nową komedyę w 5 aktach p. t.: „Zdrowi i pokaleczeni", napisaną przez autora ukrywającego się pod pseudonimem Żegoty Krzywdzica. Publiczność przyjęła sztukę tę gorąco, a krytycy krakowscy wyrażają się o niej bardzo pochlebnie.

Wkrótce przedstawioną będzie komedya ta i na lwowskiej scenie.

* **Jarosław Vrchlicky**, znakomity poeta czeski, szczery przyjaciel poezyi polskiej i Polaków obchodzi dziś czterdziestą rocznicę swych urodzin. Z tego powodu wielbiciele poety przygotowują w Pradze cały szereg uroczystości.

Redakcye codziennych pism lwowskich wysłały dziś do Pragi telegramy z gratulacyami dla Vrchlickiego.

Rozmaitości.

— **Sokół w usługach pocztowych.** Gołębie, których dotąd używano do przesyłania depesz w mniemaniu, że one jedne wśród ptaków nadają się do tego, będą musiały wkrótce ustąpić miejsca sokołom. Oto jeden z oficerów rosyjskich Smoiłow potrafił tak przyswoić i wytresować sokoła, że używa go wybornie do napowietrznych posyłek. Że sokoły posiadają do tego daleko więcej warunków, to nie ulega wątpliwości, już choćby z tego powodu, że szybciej lecą i są wytrwalsze niż gołębie. Gołąb pocztowy leci najwięcej 100 mil, potem się już męczy, a średnia szybkość jego wynosi 8 do 10 mil na godzinę, t. j. robi kilometr w jednej minucie. Największa szybkość zaś jego wynosi 15 mil na godzinę. Otóż ta chyżość, która u gołębi stanowi maximum, jest u sokołów przeciętną dopiero chyżością. Przyrodnik d'Aubusson przytacza w swojem dziele o polowaniach z sokołami w średnich wiekach i w nowożytnych czasach mnóstwo przykładów nadzwyczajnej wytrwałości lotu sokołów. I tak sokół wysłany z wysp kanaryjskich do księcia Lerny w Hiszpanii, przebył tę drogę wynoszącą 250 mil w 16 godzinach, a więc przeciętnie robił w godzinie 15 mil.

Wiadomo dalej, że gołębie nie znoszą przedmiotów, które je zbytnio obciążają, gdyż lecąc z niemi męczą się prędko i spaźniają się z przybyciem. Dlatego to chcąc przesłać większą liczbę depesz, musi się przesyłać nie oryginały, ale ich miniaturowe fotograficzne zdjęcia, ażeby w ten sposób ulżyć ciężaru. Natomiast sokół, jako większy i silniejszy, potrafi udźwignąć więcej, bo sam nieraz niesie w dzióbie ciężką zdobycz przez znaczne przestrzenie.

Wspomniany Smoiłow stwierdził, że sokół z łatwością dźwiga w locie przeszło półtora kilograma (1640 gramów). Wreszcie sokół nie potrzebuje obawiać się napaści ze strony drapieżnych ptaków, tak jak gołąb, i zwykle nawet z potyczki z nieprzyjacielem silniejszym od siebie wychodzi zwycięzko, a niemałą wagę posiada też okoliczność, że sokół jest bez porównania wytrwalszym od gołębia na deszcz i burzę. Te przymioty wywalczą mu prawdopodobnie pierwszorzędną rolę w przesyłaniu napowietrznych depesz w wojennych czasach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lutego.

(*Z*). Nadzwyczajną haussę wczorajszą wyzyskało dziś wielu spekulantów w ten sposób, że sprzedało z pokaźnym zyskiem walory, w których dotychczas operowało, a nabyło inne. W ten sposób suma obrotów, dokonanych na targu była i dziś bardzo znaczna, zwyżki kursowe jednak są niewielkie. Nowe renty utknęły na wczorajszym kursie i utrzymały się przy nim do końca, wspólna zaś renta majowa zbliżyła się i dziś o 10 ct. do kursu „pari", zamknięto ją bowiem na 99·30. Z rent najbardziej wysunęła się dziś węgierska złota, którą kupował zarówno arbitraż jak i spekulanci miejscowi. W innych kategoryach papierów nie operował dziś arbitraż, gdyż wiedeński kurs tych papierów stoi na równi z kursem na targach zagranicznych. Tylko w kredytach wykonywał arbitraż znaczniejsze zakupna na rachunek Berlina, gdzie rozpuszczono pogłoskę o nowych wielkich finansowych projektach Zakładu kredytowego, mianowicie, że zamierza on nabyć fabryki br. Leitenbergera i browary Drehera i Mauthnera. W pogłoskach tych nie ma ani słowa prawdy, i jeszcze przed zamknięciem giełdy zaprzeczono im kategorycznie, skutkiem czego utraciły kredyty uzyskaną przed południem zwyżkę i zamknięto je kursem tylko o 50 ct. wyższym od wczorajszego. Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki ma zamiar niebawem, nie czekając na załatwienie reformy wojskowej w komisyi, wypuścić 3-procentową rentę w sumie 300 milionów marek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 326·70, węgierskie 379·—, Anglobanki 154·—. Uniony 255·50, Bankvereiny 120·70, Länderbanki 237·—, Ludwiki 219·75, Czerniowieckie 258.25, Renta papierowa 99·30, srebrna 98·90, austryacka złota 118·55, 4% austr. renta wal. kor. 96.85, węgierska złota 115·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95.10, dukat 5·68, 20-frankówka 9·61½, marki 11·85—, ruble 1·26—.

§ **Sól bydlęca.** Po długich zabiegach Koła polskiego, w szczególności zaś posła Henryka Wielowiejskiego, wniósł nareszcie rząd projekt ustawy, zezwalającej rolnikom nabywać w salinach rządowych sól dla bydła po cenie prawie o połowę tańszej od soli kuchennoj, gdyż po 5 zł. za cetnar metryczny, podczas gdy cetnar soli kuchennej kosztuje w salinach 9 zł. Przez długie lata uchwalano co roku zarówno w Radzie państwa jak i w sejmach rezolucye, wzywające rząd o porozumienie się z rządem węgierskim co do sprzedaży taniej soli dla bydła, wszystkie te zabiegi rozbijały się jednak o stanowczy opór rządu węgierskiego.

Ostatecznie wynalazł poseł Wielowieyski taką formę załatwienia tej kwestyi, że nareszcie i rząd węgierski zgodził się na nią. Oto już nie zasadniczego zniżenia ceny soli dla bydła żądał p. Wielowieyski, ale wyznaczenia pewnej ilości jako maximum, którą li tylko hodowcy bydła nabywać mogą, przyczem zachowane być mają wszelkie ostrożności, mające zabezpieczyć skarb państwa od używania tej taniej soli dla ludzi albo od wywożenia jej do Węgier. Rząd węgierski widząc, że takie unormowanie sprzedaży soli bydlęcej w Austryi nie narazi skarbu węgierskiego na żaden ubytek dochodu z monopolu solnego, porzucił swą opozycyę, a dr. Steinbach wniósł przed kilku dniami w Radzie państwa projekt ustawy, wedle której będą mogli rolnicy nabywać w składach rządowych sól dla bydła po zniżonej cenie. Roczna sprzedaż tej soli wynosić może najwięcej 500.000 cetnarów metrycznych i będzie rozdzielaną między kraje reprezentowane w Radzie państwa (z wyjątkiem Dalmacyi) w stosunku do ilości bydła, jaką wykazuje ostatni spis bydła. Sól ta sprzedawaną będzie po cenie 5 zł. za cetnar metryczny.

Paragraf drugi tej ustawy zawiera postanowienie, że przekroczenia przepisów skarbowych a w szczególności używanie soli dla bydła, nabytej po zniżonej cenie, jako soli kuchennej, pozbywanie tej soli osobom trzecim i nabywanie jej w sposób zakazany mają być karane według przepisów ustawy o przekroczeniach skarbowych.

Wreszcie § 3 zawiera postanowienie, że ustawa wejdzie w życie w rok po jej ogłoszeniu. Z motywów projektu rządowego dowiadujemy się, że sól dla bydła ma być zabarwianą w ten sposób, aby ją łatwo można odróżnić od innej soli, że nabywać ją będą mogli tylko rolnicy i że odnośne organa czuwać będą nad tem, aby soli tej używać tylko dla bydła. Dalmacyę wyjęto z ustawy tej dlatego, że w kraju tym szara sól morska kosztuje jeszcze taniej, bo 4 zł. 50 ct. za cetnar.

Komisya budżetowa przyjęła już ten projekt rządowy i niebawem przyjdzie on pod obrady w pełnej izbie.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1100 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 37—40 zł.; za towar przedni 42—44 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 lutego. Izba posłów obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. W dyskusyi wzięli udział pp.: Adelbacher, Eugeniusz Abrahamowicz, Sokol, Menger i Vaszaty. P. E. Abrahamowicz uskarżał się na przeciążenie pracą sądów w Galicyi, gdzie ludność z powodu nędzy skłonną jest do procesowania się, i żądał radykalnej reformy procesu cywilnego i pomnożenia liczby sądów.

Minister hr. Schönborn oświadczył, że z całą pewnością jeszcze w ciągu obecnej sesyi wniesie następujące projekty do ustaw: projekt nowej procedury cywilnej, projekt ustawy o wykonywaniu juryzdykcyi i kompetencyi sądów w sprawach cywilnych, i projekt ustawy o postępowaniu egzekucyjnem. We wszystkich tych przedłożeniach przeprowadzoną zostanie zasada ustności i jawności.

Także reforma ustawodawstwa karnego jest konieczną, a parlament powinien jak najrychlej powziąć zasadniczą uchwałę, czy sobie życzy tej reformy czy nie, w przeciwnym bowiem razie musiałby rząd przeprowadzić reformę częściowo, wnosząc odpowiednie nowele. Dzisiejsze bowiem ustawodawstwo karne jest przestarzałe i zawiera cały szereg surowych postanowień, niedających się pogodzić z duchem czasu, np. postanowienia o przestępstwach politycznych. Minister przyrzekł, że — o ile to od niego zależy — będzie się starał zapewnić adjuta wszystkim auskultantom sądowym i będzie się także starał wyrobić to, aby część posad sędziów powiatowych była systemizowaną w siódmej klasie rangi.

Co się tyczy skarg na niedogodne pomieszczenie sądu obwodowego w Stryju, przyrzekł minister zarządzić wkrótce potrzebną rekonstrukcyę tego budynku sądowego. Rząd stara się o pomnożenie liczby sądów w Galicyi, ale oczywiście to pomnożenie odbywać się może tylko w powolnem tempie, mimo to jednak powstaje w Galicyi co roku przeciętnie po 2 nowe sądy. Minister przyznaje, że sądy w Galicyi, zwłaszcza wschodniej, są zanadto obarczone pracą, to też pożądaną rzeczą byłoby, aby powołane do tego czynniki starały się wykorzenić w ludności chętkę procesowania się. Faktem jest, że liczba zbrodni zmniejszyła się w ostatnich latach, na co składają się różne przyczyny. Byłoby to rzeczą pocieszającą, gdyby powodem tego zjawiska było religijno-moralne wychowanie dzieci w szkołach ludowych, przytem jednak musi minister wyrazić swoje subjektywne zapatrywanie, że tylko wtedy spodziewać się można tego wpływu szkół, jeżeli się będzie kładło jak największą, decydującą wagę na religijne wychowanie w szkole. (Huczne oklaski na prawicy). Co się tyczy dyurnistów toczą się obecnie między ministerstwem sprawiedliwości a ministerstwem spraw wewnętrznych rokowania co do zabezpieczenia egzystencyi dyurnistów na starość i w razie choroby. W obec poruszonej niejednokrotnie myśli zaprowadzenia sądów pokoju nie zajmuje minister stanowiska wprost nieprzychylnego, wszelako nie podziela twierdzenia, że wyroki sądów pokoju byłyby co do jakości lepsze aniżeli wyroki dzisiejszych sądów, o których bezstronności cała ludność jest przekonaną. Bądź co bądź minister weźmie pod sumienną rozwagę każdą inicyatywę, która wyjdzie z tej izby. (Huczne oklaski).

P. Vaszaty użalał się na stronnicze postępowanie sądów niemieckich w sprawach z Czechami i na ostatnie rozporządzenie prezydenta najwyższego trybunału p. Stremayera, które narusza ustawy i podkopuje w ludności wiarę w sprawiedliwość orzeczeń tej najwyższej instancyi sądowej. Przy najwyższym trybunale istnieją bowiem senaty narodowościowe (sprachliche Senate) t. zn. że w senacie tym zasiadają sędziowie, władający czy to polskim czy czeskim językiem. Referent zdaje sprawę na podstawie oryginalnych aktów I-szej instancyi, a tłumacza nie potrzeba żadnego, skoro wszyscy sędziowie znają język, w którym te akta są sporządzone. Ma to tę dobrą stronę, że o danej sprawie decydują sędziowie, znający stosunki miejscowe. Tymczasem przed kilku tygodniami wydał p. Stremayer rozporządzenie, iż wszystkie akta, nadchodzące do najwyższego trybunału, muszą być najprzód przetłumaczone na niemieckie, a potem dopiero udzielone referentowi. Rozporządzenie to ma na celu germanizacyę najwyższego trybunału, a na wymiar sprawiedliwości wpłynie ono bardzo niekorzystnie.

Z powodu znużenia, prosił p. Vaszaty przewodniczącego o odroczenie posiedzenia i pozwolenie mu dokończenia swej mowy na dzisiejszem posiedzeniu.

Br. Chlumecki zgodził się na to.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Berlin 16 lutego. Sejm pruski obradował wczoraj nad petycyą saskiego towarzystwa rolniczego przeciw traktatowi handlowemu z Rosyą. Prezes ministrów hr. Eulenburg oświadczył, że przy obradach nad traktatem handlowym z Rosyą będzie rząd w radzie związkowej bronił energicznie interesów zarówno rolnictwa jak i przemysłu, wszelako pożądaną jest rzeczą, aby dopóki rokowania z Rosyą się toczą, nie dyskutowano wcale o tej sprawie.

W parlamencie niemieckim w toku obrad nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych poruszono także sprawę traktatu handlowego z Rosyą. Kanclerz Caprivi przyznał, że rolnictwo w Niemczech znajduje się w przykrem położeniu, wszelako nie można czynić za to rządu odpowiedzialnym. Z drugiej strony trzeba także przyznać, że cła zbożowe nakładają na cały kraj znaczne ciężary. W każdym razie nie idzie rządowi o to, aby rolnictwo poniosło ofiary, lecz przeciwnie, aby poniesiono ofiary dla rolnictwa.

Paryż 16 lutego. Wczoraj zapadł wyrok w procesie o malwersacye w zarządzie towarzystwa dynamitowego. Głównym oskarżonym jest zbiegły aferzysta Arton, grający wybitną rolę także w sprawie panamskiej. Prokuratorya oskarża go o sprzeniewierzenie 4 milionów franków na szkodę towarzystwa dynamitowego i o puszczenie w obieg fałszywych weksli na kilkanaście milionów. Współoskarżeni są: były deputowany Leguay i buchhalter towarzystwa Prevost. Leguay skazany został na 5 lat więzienia i 3000 franków grzywny, a Prevost na 3 lata więzienia i 100 franków grzywny. Wyrok przeciw Artonowi zapadnie później.

Gabinet naradzał się wczoraj nad odpowiedzią, jaką ma dać na dzisiejszem posiedzeniu izby na interpelacyę Leydeta w sprawie ogólnej polityki rządu. Ostatecznie uchwalono złożyć oświadczenie tej treści, że gabinet pragnie rządzić tylko z republikańskiem stronnictwem, bez względu na jego odcienia.

Wiedeń 16 lutego. Książę bułgarski przybył tu w nocy.

Berlin 16 lutego. Cesarz odjechał do Wilhelmshaven.

Wczoraj odbyły się w Berlinie i w Goerlitz zgromadzenia osób, należących do rozmaitych stronnictw i uchwaliły rezolucye na korzyść reformy wojskowej. W rezolucyach tych podniesiono, że reforma ta jest polityczną koniecznością.

Paryż 16 lutego. Komisya która zajmuje się przygotowaniem manifestacyi w dniu 1 maja, postanowiła wydawać własne pismo p. t. *Pierwszy Maj*.

Wiedeń 16 lutego. (Posiedzenie izby posłów) Minister skarbu przedłożył projekt ustawy o przedłużeniu prowizoryum budżetowego do końca marca b. r.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. F. Rauer v. Rauhenburg z Czerniowiec. B. Herzau z Czerniowiec. A. Schillhan z Tarnopola. W. Moritz ze Szczecina. B. Leschner z Jagerndorfu. A. Trojan z Berlina. A. Schubert z Wiednia. L. Joachim z Wiednia. W. Jaruntowski z Załanowa. W. Kraiński z Perespy. K. Prawecki z Brzeżan. T. Weisz z Wiednia. Dr. L. Pietrzycki z Tarnowa.

HOTEL ZORZA. K. Wolfarthowa z Kurzan. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. hrabia Koziebrodzki z Podhayczyk. B. Rosenstock ze Skałatu. J. Frommel z Pawłosiowa.

HOTEL CENTRALNY. M. Grabowski z Doliny. Z. Wasilewski z Warszawy. R. Kędzierski z Sarnik. J. Zagórski z Lubaczowa. B. Grochowalski z Krechowa. St. Ostrowski z Krakowca. J. Adorjan z Budapesztu. O. Jacobsohn z Berlina. M. Brunne z Sambora. Dr. Walewski z Tarnowa. J. Onyszkiewicz ze Zborowa. Dr. Wojtowicz z Tarnopola. F. Dobrzynieski z Drohobycza. A. Bree z Wiednia. J. Drobniewicz ze Stanisławowa.

HOTEL METROPOLE. F. Opolski ze Stryja. Wład. Niemczewski z Kozaczówki. Ksiądz Lewicki z Tłustego. L. Danesch z Tarnopola. L. Parsival z Kołomyi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 lutego godz. 2. min. 5

Akcye kred.	328·50	Obligi propinacyjne galic.	97·20
Alpiny	56·20	Wiedeńskie losy kom.	172·—
Kredyty węg.	379·75	Akcye tyton.	177·—
Anglobanki	154·75	Gal. obl. indem.	96.50
Uniony	255·20	Elbethale	237·25
Ludwiki	220·—	Länderbanki	241·—
Nordbany	291·50	Renta zł. węg.	116·10
Lombardy	98·35	Bankvereiny	122·60
Losy tureckie	50·—	Renta węg. p.	—·—
Staatsbahny	306·35	Ruble	127·25
Czerniowieckie	259·50		

Usposobienie osłabione.

Lwów Z Izby handlowej 15 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kupona bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	50	222	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	258	—	261	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	347	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	50	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	25	100	95
Tow. kred. galic. 4% nieskr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41½	96	—	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	70	101	40
„ „ „ 4 „ 58	95	80	96	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	—	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	99	50	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	40	—	43	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.57		9.67	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.24—		1.30—	
„ „ papierowy	1.25½		1·27½	
100 marek niemieckich	59.—		59·50	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 46	9 31	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 57	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 46
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 17	5 26	11 10	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 22	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

149)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

Nie miał dla niej ani cienia miłości, nie miał nawet najmniejszej wdzięczności.

Przeciwnie.

A ostatnie czyny jego: zdrada dla Nhiski, sfałszowanie plenipotencyi, otrucie!..

W sercu nieszczęśliwej kobiety zaczęła się tworzyć pustka coraz większa — nie miała już na świecie nikogo!

Współcześnie, z najgłębszych kryjówek jej sumienia zaczęło podnosić się i rozrastać w coraz większe rozmiary, nieznane dotychczas uczucie — wyrzuty.

Ogarnął ją żal niewymowny, bezgraniczny.

Po pierwszy raz wśród szarpiącej ją rozpaczy zdawała sobie rachunek z swych czynów.

Otruła Horacego, swego dobroczyńcę, swego brata, który ją tak kochał!

Otruła!..

Te kilka liter czerwonym płomieniem świeciły przed jej oczyma i wzrastały do rozmiarów nieskończonych.

Czyż to być może, by ona to uczyniła?

Ah! jakże surowo Bóg ukarał ją ręką Filipa, którego ukochała nad wszystko w życiu...

Przybyła do pałacu już inną i z postanowieniem niewzruszonem.

— Czy książę jest u siebie? — zapytała nieszczęśliwa.

Odpowiedziano jej, że nie ma go.

Więc tem lepiej.

Usiadła do biurka i przygotowała papier do pisania. Gdy ujęła już pióro, nagle przyszła jej nowa myśl. Otworzyła szufladkę, w którą poprzedniego dnia położyła testament i wzięła go, by zniszczyć. Ale zanim rzuciła w ogień, zaczęła się przyglądać kopercie.

Zdawało się, że napis na niej jest własnym.

Następnie, powodowana jakimś instynktem, przecięła kopertę.

W kopercie znajdował się papier czysty.

Cel Filipa był widoczny. Wykradł kopertę z testamentem i włożył do biurka na jej miejsce inną, z tak dobrze naśladowanym napisem, że sama Klara nie dostrzegła fałszerstwa, choć podejrzewała go po otrzymaniu wiadomości o sfałszowaniu plenipotencyi.

Fałszerz i truciciel... niczego już nie brakowało!

Ah! jakąż słuszość miał niegdyś Horacy, nie dozwalając na to przeklęte małżeństwo.

Lecz po co tracić siły na żal bezużyteczny, na bezskuteczne oskarżanie się?

Zapóźno!...

Klarze pozostawało tylko umrzeć, a raczej umrzeć prędzej.

Ale nie dozwoli, by Filip korzystał ze swej zbrodni wraz z tą pustą dziewczyną, która każdem słowem ją znieważała. Za nic w świecie!

Wzięła pióro i zaczęła pisać:

„Mój testament.

„Zanim oświadczę, komu pozostawiam mój majątek, uważam za obowiązek uczynić spowiedź z mego życia i wyznanie zbrodni.

„Ja, Klara de Cypières, księżna de Roquebrune, otrułam mego brata, hrabiego de Cypières. A ponieważ po śmierci jego, nie mogłam odziedziczyć pozostałego po nim majątku, należącego z prawa do jego córki Leonji de Cypières, więc zabrałam ją, ukryłam i na jej miejsce wzięłam do pałacu Magalas, gdzie wówczas mieszkałam, małą, umierającą dziewczynkę, która rzeczywiście wkrótce zmarła. Obce to dziecko zostało pochowane w rodzinnym grobowcu naszym w Gaskonii, pod imieniem Leonji de Cypières.

„Współcześnie, ta ostatnia, z rozkazu mojego została oddana żebraczce, niejakiej Pii Dallone, która nie wiedziała o jej pochodzeniu i wychowała ją pod imieniem Loulou.

„Tej Loulou więc, będącej rzeczywistą Leonją de Cypières, zapisuję cały mój majątek ruchomy i nieruchomy, bez żadnego wyłączenia.

„Testamentem tym odwołuję wszelkie moje dawniejsze rozporządzenia, akty, plenipotencye i testament, jeśli by się jaki znalazł.

„Oświadczam, że w dokonaniu zbrodni nie miałam żadnych wspólników.

„Hrabinę de Clavières błagam o przebaczenie za wszystko, co wycierpiała z mego powodu i w tej ostatniej mojej godzinie życia zapewniam ją, że Bóg zesłał mi stokroć cięższe cierpienia niż te, jakie jej wyrządziłam.

„Cały ten testament pisany jest moją własną ręką w Paryżu d... września r. 1890-go.

„K. de Cypières, księżna de Roquebrune."

Włożyła w kopertę, zapieczętowała i odłożyła na stronę, następnie wzięła arkusik papieru i napisała słowa następujące:

„Czcigodny księże.

„Przesyłam księdzu list bardzo ważny i proszę o wydanie pokwitowania osobie, która go doręczy. Proszę księdza o otworzenie i odczytanie go w obecności świadków uczciwych i honorowych w czasie, uznanym przez księdza za właściwy.

„Pozostaję z najgłębszym szacunkiem i wdzięcznością.

„K. de Cypières, księżna de Roquebrune."

Włożyła pismo w kopertę, następnie wraz z testamentem w kopertę większą i napisała adres księdza Karola Sintély.

Ukończywszy tę czynność, zadzwoniła.

— Zuzanno, czy jesteś mi wierną? — zapytała.

— Chyba księżna pani nie wątpi o tem.

— Wierzę ci. Siadaj do mego powozu i każ się zawieść do pałacu arcybiskupa, gdzie oddasz ten list księdzu Sintély. Weźmiesz od niego pokwitowanie, które wręczysz mi tu w moim pokoju. Jestto interes pilny.

— A jeżeli nie zastanę księdza Sintely?

— Więc będziesz czekała dopóki nie powróci.

Zuzanna odeszła.

Klara padła na fotel wyczerpana. Rozpacz, żal za straconą przeszłością i wyrzuty sumienia szarpały jej duszę i sprawiały cierpienie większe od samej śmierci.

— Nie potrzebuję skracać sobie życia — mówiła do siebie z goryczą i boleścią niewymowną. — Jeżeli Filip dziś wieczorem widział się z swą kochanką, albo jeżeli znalazł przeszkodę w dostaniu pieniędzy, weźmie na siebie to zadanie.

Po oświadczeniu doktora Sintély, a zwłaszcza po widzeniu się z tancerką, przypomniała sobie, że Filip, każdego wieczora, powróciwszy do domu, wypytywał się o jej zdrowie z troskliwością, do jakiej oddawna nie była przyzwyczajona.

— Czy nie chce ci się pić? — zapytywał zawsze w dniach ostatnich.

A ponieważ pragnienie paliło ją ciągle, więc odpowiadała potwierdzająco.

Wtedy odchodził do garderoby, albo wyszedłszy za firanki łóżka, przygotowywał jej wodę z cukrem i podawał jej. Ona piła powoli, uszczęśliwiona jego obecnością i troskliwością.

Ah! naiwna!...

On był troskliwym o nią!.. gdy ją truł powoli, systematycznie, bez litości — nikczemny!.. podły!..

Dopiero o ósmej Zuzanna wróciła i przyniosła list.

Klara niecierpliwie rozerwała kopertę i odczytała słowa następujące:

„Nie wiem, jakie nowe uczucia panują obecnie w sercu pani; nie wiem, w jakim celu przysłała mi pani list zakryty, ale niech księżna pamięta, że jeżeli uciska ją jaka wielka boleść, to miłosierdzie i dobroć Boga nie ma granic. Jeżeli obecność moja może przynieść księżnie jaką pociechę, przybędę na każde wezwanie."

Jeszcze większy smutek wystąpił na zmienione oblicze Klary.

— Anielskie serca — szepnęła. — Wśród nich z Magdaleną, jako siostrą, pod jednym dachem — tam było moje szczęście!.. Czemuż ach, czemuż nie rozumiałam tego?..

Filip powrócił wcześniej niż zwykle i więcej niż zwykle był pochmurny i zamyślony.

Mabile odmówił mu pieniędzy stanowczo Ks. de Roquebrune nie myślał o tem, że hrabina de Clavières mogła nałożyć areszt na cały majątek Klary i mówił do siebie:

— Księżna zamyka przedemną swą skrzynię... To ona musiała porozumieć się z Mabillem... Czyżby domyślała się, że plenipotencya została sfałszowaną?.. Tak być nie może dłużej... potrzeba raz z tem skończyć!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.